Nr. 81. Kraków, dnia 9 Kwietnia — Piątek. Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowéj. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 18.

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czynciela — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** S. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Kraków, *8 kwietnia.*

Austryacka Izba poselska ukończyła we wtorek obrady nad najważniejszą częścią budżetu państwa, t. j. nad budżetem ministerstwa skarbu. Nazywamy ją najważniejszą, nie jakoby wydatki tego departamentu miały jakieś szczególniej doniosłe znaczenie w państwowem i społecznem życiu, przeciwnie bowiem, są one pod względem cywilizacyjnego postępu ludności najzupełniej obojętne, ale z tego powodu, że dochody ministerstwa tego tworzą przeważnie największą część ogólnych dochodów państwa, a sposób ich ściągania oddziaływa bezpośrednio i bardzo dotkliwie na całe życie ekonomiczne i społeczne.

Rozprawy nad budżetem ministerstwa skarbu były bardzo ożywione, chociaż właściwie nie były to rozprawy, w których walczą ze sobą przeciwne stronnictwa, ale monologi posłów lewicy, pozostawiane prawie zawsze bez odpowiedzi ze strony prawicy, a bardzo często bez odpowiedzi ze strony rządu.

Jeżeli rozprawa w ten sposób się toczy — może być dwojaki powód milczenia stronnictwa rządowego. Albo na uwagi i zarzuty opozycyi nie warto odpowiadać, tak one są oczywiście niesprawiedliwe i napastliwe — albo też odpowiadać nie można z powodu, iż nie ma co na nie odpowiedzieć, bo są zupełnie słuszne.

Trzeba niestety przyznać, że w rozprawie, o której mowa, niewątpliwie nie pierwszy lecz drugi zachodzi wypadek. Po największej części słusznem było wszystko, co tu ze strony lewicy wypowiedziano. Błędny system podatkowy, błędniejsze jeszcze wykonanie, przesadnie wytężone działanie śruby podatkowej, pozostawienie losu opodatkowanych na łaskę dowolności władz skarbowych, niejasne i najdowolniej tłomaczyć się dające rozporządzenia o opłatach i należytościach, niemoralna gra loteryjna, niezgodne z interesami rolniczej ludności wykonywanie monopolu soli i t. p. — są to wszystko błędy, tkwiące zdawien-dawna w systemie austryackiej skarbowości. Usunięcia tych błędów słusznie domagali się mowcy lewicy — chociaż nie z przedmiotowego lecz z subjektywnego stanowiska rzecz sądząc, można im uczynić zarzut, że kiedy ich stronnictwo było u steru, nie uczyniło nic ku usunięciu tych błędów.

Ale też właśnie z tego powodu bylibyśmy woleli, gdyby tym wszystkim najsłuszniejszym skargom nie posłowie opozycyjni, ale posłowie z prawicy byli dali wyraz, a między nimi w pierwszym rzędzie reprezentanci naszego kraju. Bylibyśmy tego pragnęli — ponieważ nie chcemy, ażeby kiedyś, jeżeli znowu ster rządu w inne przesunie się ręce, stronnictwom narodowym i autonomicznym uczyniono zarzut: nie macie prawa nic mówić, bo tyle lat byliście u steru, a nie usunęliście złego. Z rozprawy takiej, jaką ona była, mógłby ktoś najbłędniejszy wyciągnąć wniosek, że to nie był wyraz słusznych skarg całej ludności, ale prosta napaść opozycyi. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie: przez usta tych, którzy skargi owe podnieśli, przemawiała **cała ludność**. A najlepszym dowodem tegoroczne obrady Sejmu naszego, w którym też same zażalenia bardzo głośno z ust najbardziej nawet do rządu zbliżonych posłów podnoszone były. Gdybyż z niemi w Radzie państwa było wystąpiło stronnictwo, o które rząd się opiera — byłby ten rząd się przekonał, iż głosów tych lekceważyć nie można, ale że jednem z pierwszych zadań zarządu skarbowego jest radykalna zmiana całego, tak bardzo ludność uciskającego skarbowego systemu, i możeby raz przecie do tej reformy przystąpił. Byłby ten rząd wobec staro-biurokratycznych żywiołów, które zawsze wszelkiemu zerwaniu z dotychczasowym systemem tak bardzo się opierają, znalazł potężny argument w **jednomyślności** owych skarg i życzeń, bez względu na polityczne i partyjne różnice. Byłaby też prawica uniknęła tego, iż w tej chwili wszelkie **pozory** (a pozory niestety bardzo często decydują!) świadczą, jakoby **tylko** opozycya brała ludność w obronę wobec fiskalnego ucisku. Stronnictwo, będące u steru, powinno nawet pozorów takich unikać, i tak postępować, aby przeciwnikom broń z ręki wytrącać i grunt z pod nóg wysuwać, ażeby ludność ze swemi sympatyami nie ku opozycyi ale ku niemu się zwracała.

Bo stanowczo błędnym byłby zarzut, że stronnictwo rządowe nie może rządu atakować. Tu nie idzie o atak na rząd, ale o atak na najgorszą dawnych rządów spuściznę, na wskroś wadliwy system skarbowy. Tu nie do obalenia ministerstwa przykładałoby się rękę, ale do tego, aby ministerstwo pchnąć na drogę pożądanej i przez całą ludność gorąco upragnionej reformy. I nie to stronnictwo oddaje rządowi prawdziwą przysługę i przyczynia się do jego utrwalenia, które mu pozwala brnąć ciągle w błędy poprzedników, ale to, które rząd od błędów chroni i zachęca do naprawy złego. Nie przeciw dzisiejszemu ministerstwu ani przeciw ministrowi Polakowi, dzierżącemu w ręku ster skarbowego zarządu, byłoby się to zwróciło, ale przeciw **systemowi** odwiecznemu, tradycyjnie przekazanemu, a bezwarunkowo szkodliwemu, systemowi, którego naprawa jest jednym z pierwszych warunków usunięcia ekonomicznej niedoli ludności państwa i kraju. Toż warto pokusić się o to, aby to się stało właśnie w czasie, kiedy ministrem skarbu jest Polak, a Koło polskie tak ważnym czynnikiem w stronnictwie rządowem. Byłoby to najlepszem poparciem autonomicznego kierunku w oczach ludności całego państwa.

Wybory z tarnowskiej małej własności.

Z pod Tarnowa, 6 kwietnia.

Wybory na posła do Rady państwa z mniejszych posiadłości okręgu Tarnów-Pilzno-Dąbrowa, tak ostatnie, jako też i w toku będące, nastręczają bardzo dobrą sposobność do zastanowienia się, jakie są skutki obecnego sposobu tworzenia komitetów powiatowych i przeprowadzania wyborów z tej kuryi.

Jak wiadomo, tworzą się obecnie komitety powiatowe w ten sposób, że komitet centralny wzywa pewne osobistości w okręgu wyborczym do złożenia komitetów powiatowych, a osobistości te **dobierają sobie** ludzi do woli i tak złożone komitety decydują o kandydatach na posła i kierują całą akcyą wyborczą; tworzą się więc komitety te **z góry**.

Wszędzie indziej, gdzie życie polityczne jest rozwinięte, dzieje się inaczej, komitety do przeprowadzenia wyborów składają wyborcy sami, tworzą się **z dołu**.

Tak wybrane komitety są też rzeczywiście tem, czem z natury rzeczy być powinny, wyrazem opinii wyborców; tu więc nie może się zdarzyć, aby kandydat, przez komitet wyborczy postawiony, nie miał za sobą większości wyborców, którzy ten komitet złożyli. U nas inaczej.

Wzniesiona została wprawdzie do Koła sejmowego petycya o zmianę dotychczasowego sposobu tworzenia komitetów powiatowych i wybraną została w tym celu komisya, lecz dotąd nie ma skutku.

Do tak złożonych komitetów powiatowych celem przeprowadzenia wyboru posła do Rady państwa z okręgu Tarnów-Pilzno-Dąbrowa zgłosił był w roku 1885 kandydaturę ks. Dr Kopyciński. Ponieważ jednak dwie osobistości wpływowe były **osobie** ks. Dra Kopycińskiego przeciwne, przeto skłoniły one Ryszarda Zawadzkiego, aby porzucił **zapewniony** mandat z miast Tarnów-Bochnia a stanął jako kontr-kandydat ks. Dra Kopycińskiego. Że tu chodziło głównie o osobę ks. Dra Kopycińskiego, to rzecz jasna, jeżeli się zważy, że wówczas należeli obaj kandydaci do sejmowego klubu środka, do którego także jedna z powyższych dwóch osobistości należy, a z którym druga z nich w Sejmie głosuje.

Zastrzegamy się z góry, że nam wcale o osoby nie chodzi. Znamy dobrze znakomite przymioty Ryszarda Zawadzkiego i jego uzdolnienie na posła, a nie liczymy się do wielbicieli ks. Dra Kopycińskiego a to tem bardziej, że działalności jego w Tarnowie nie znamy.

Lecz p. Zawadzki miał mandat zapewniony, na cóż więc go było stawiać przeciw ks. Dr. Kopycińskiemu?! Dla czegóż go nie postawiono przeciw ks. Kopycińskiemu przy ostatnich wyborach do Sejmu z okręgu Tarnów-Tuchów? oto dlatego, gdyż wtedy potrzebowano go na kandydata z miasta Tarnowa, bo się obawiano, aby Dr Tadeusz Rutowski nie wyszedł. W obu więc wypadkach chodziło tylko o osoby.

Lecz wracajmy do rzeczy. Złożone w ten sposób komitety oświadczyły się osobiście za kandydaturą p. Zawadzkiego, zwłaszcza, że zaproszenia na członków komitetu już zaadresowane polecono zaufanym, wręczyć adresatom pod warunkiem, jeżeli się za tą kandydaturą oświadczą.

Lecz cóż się stało? nie obliczono się ze siłami, nie wybadano woli wyborców, u których w przeważnej części, nie wchodzimy w to, czy słusznie czy nie słusznie — ks. Kopyciński ma wielkie zaufanie jak i u młodszych księży i sprowadzono na nasze powiaty klęskę, której skutki nie prędko ustaną.

Po zaleceniu przez komitet centralny kandydatury p. Zawadzkiego oświadczył wprawdzie ks. Kopyciński, że nie kandyduje, ale właśnie w czasie walki wyborczej zdawał sprawę ze swej czynności poselskiej w Sejmie i wyliczał wszystko, co dla ludu dobrego zrobił. Zaczęła się walka zawzięta tak z jednej jak i z drugiej strony, a rezultat jej jest wiadomy.

Nie chodzi tu o to, że p. Zawadzki upadł, bo on pomimo to jest posłem, ale chodzi o to niesłychane rozgoryczenie, jakie u ludu powstało przeciw straszej braci, które nie tak prędko się ułagodzi. Czyż nie lepiej było wybadać wolę wyborów i dać im wybrać ks. Kopycińskiego?! Nam się zdaje, że o wiele mniejszem złem byłoby, gdyby ks. Kopyciński bez agitacyi przeciw niemu był wybrany, niż narazić się na to, że lud nie zechce przez długi czas słuchać naszej rady, a co gorsza posądza nas o niechęć i ukryte jakieś zamiary przeciw sobie.

Lecz widać, że ta nauka niewystarczyła, trzeba dalej błędy popełniać.

Ks. Kopyciński zrezygnował z poselstwa na życzenie ks. biskupa. Otóż owe osobistości, które ostatniemi wyborami kierowały i które obecnie w toku będącemi wyborami kierować mają, chcąc przejednać przynajmniej duchowieństwo, wskutek ostatnich wyborów zagniewane, powiadają, że dla udowodnienia, iż przy ostatnich wyborach nie chodziło o walkę przeciw duchowieństwu tylko przeciw osobie kandydata, chcą powierzyć mandat duchownemu. Ogłoszono nawet postanowienie to w korespondencyi w *Dzienniku Polskim* z przestrogą, aby inni kandydaci wstrzymali się ze swą kandydaturą i nie pokrzyżowali tak szlachetnego celu. Na kandydata upatrzono **ks. Leśniaka**, o którym to tylko można powiedzieć, że jest bardzo zacnym człowiekiem i proboszczem; są to wprawdzie bardzo piękne przymioty, ale czy one na posła wystarczają, pozwolimy sobie wątpić.

Lecz znów nie obliczono się, czy kandydat ten znajdzie poparcie u wyborców, albo czy przynajmiej osiągnie się zamierzony cel przejednania duchowieństwa i pogodzenia się z ludem.

Na oba te pytania musimy, o ile my przynajmniej znamy stosunki, odpowiedzieć przecząco. Poważniejsza część duchowieństwa naszego nie wierzyła, śmiało to możemy powiedzieć, aby opozycya przeciw ks. Kopycińskiemu znaczyła opozycyą przeciw duchowieństwu, a młodszej generacyi księży i ludowi chodziło tylko o osobę ks. Kopycińskiego, do którego mieli zaufanie i tych nie przebłaga kandydatura żadnego innego, chociażby najpoważniejszego kapłana. Najlepszy zaś dowód jest ten, że przy ostatnich wyborach w każdej gminie, w której ksiądz mieszka, dał się wybrać na prawyborcę, obecnie zaś chyba tylko wyjątkowo.

Jak zaś lud zapatruje się na kandydaturę ks. Leśniaka, charakteryzuje najlepiej przebieg obrad komitetów powiatowych w Tarnowie i Dąbrowy. Na naleganie kierujących osobistości podnieśli się zaproszeni do komitetu włościanie przy głosowaniu za kandydaturą ks. Leśniaka, ale powiedzieli tak w Tarnowie jak i w Dąbrowy *mutatis mutandis* „a no juści my ta teraz wstaniemy za nim, ale trzeba nam się oglądać, kogo do Wiednia posłać“.

Zapewnić zaś możemy, że nie jest to odosobnione zapatrywanie włościan, ale ogólne, oparte na ich rozumowaniu, że jeżeli ks. biskup powiada, iż kapłan jest tu potrzebny a nie w Radzie państwa, to nie trzeba i ks. Leśniaka wybierać, zwłaszcza, że ten jako proboszcz, nie powinien parafii i swoich owieczek opuszczać, gdy tamtego jako profesora, łatwiej zastąpić.

Lecz jakież będą skutki tego działania? Oto owe osobistości, które wyborami kierowały, chcąc naprawić błąd, który same popełniły, popełniają dalszy błąd w dwojakim kierunku. Stawiając bowiem kandydaturę ks. Leśniaka, nie zadawalają poważniejszych a usuwają od starania się o mandat ludzi pełnych uzdolnienia, fachowych wiadomości i chęci do pracy, gdyż ci dbają o opinię publiczną i obawiają się, aby ich nie nazwano niesfornymi warchołami itd. — i pozostawiają wolne pole takim, z których w Wiedniu żadnego nie będzie pożytku.

Czyż mamy taki nadmiar fachowo we wszystkich gałęziach życia politycznego wykształconych ludzi w naszem Kole polskiem, że możemy sobie pozwolić co chwila wybierać kandydatów nieużytecznych, albo choćby i ks. Leśniaka, który w życiu politycznem jest *homo novus*? Na możliwy zaś zarzut, że w parlamencie potrzeba i kapłanów, odpowiadamy, że mamy już w Kole polskiem dwóch światłych zastępców stanu duchownego.

Zamiast więc zespolić wszystkie siły i przeprowadzić kogoś, ktoby rzeczywiście był pomocą Kołu polskiemu, postawiono kandydaturę taką, która nikogo rozgrzać nie potrafi i ułatwiono w ten sposób walkę człowiekowi, który wbrew wszystkim uchwałom komitetów, jako kandydat stanie. Że zaś on wyjdzie z urny, to niedaleka przyszłość okaże.

Jeszcze raz powtórzyć tu musimy, że nam nie chodzi o osoby, nie chodzi nam o jakiego niedoszłego kandydata na posła; nie krytykujemy też czynności powyższych osobistości dla krytyki. —

Z debreczyńskich kronik

przez

Maurycego Jokai'a.

Tłomaczył z węgierskiego Juliusz Hen.

(Dokończenie.)

Czarownica nie mogła nic pojąć, cieszyła się jednak bardzo, raz dla tego, że jej nie spalą, powtóre, że odtąd będzie miała tak pięknego i dzielnego męża. Ucałowała rękę pana burmistrza za tak niespodziewany dar.

Pan Balik po tej rozmowie zamknął ją także do osobnej izby, aby przypadkiem nie rozgłosiła tego, o czem nie powinny były wiedzieć wszystkie kumoszki debreczyńskie. Potem usiadł i taki list napisał do baszy:

„*Najłaskawszy Panie mój i Wielmożny Basso!*
„Niechaj na Ciebie spłynie wszelkie błogosławieństwo niebios! — Ponieważ zdarzył się tu straszliwy i bezbożny wypadek, mianowicie, że pewien mieszczanin, nazwiskiem Michał Dul, w przystępie zazdrości o swoją żonę, uderzył pięścią jednego z Twoich czauszów i tegoż na miejscu trupem położył, — zatem, aby to straszliwe morderstwo było godnie ukarane przy świadkach, prosimy najuprzejmiej, przyślij nam jutro którego ze swoich urzędników, żeby był świadkiem spełnienia wyroku. — Pozostajemy najniższym sługą i podnóżkiem Twoim. —
Burmistrz debreczyński i przełożony miasta“.

Opieczętowawszy ten list żółtym woskiem, posłał gońcem do warasdyńskiego baszy.

Noc przeminęła w wielkiej obawie i niepewności, czy basza będzie zadowolony z wyroku, czy przyszle swoich janczarów i zburzy miasto, lub może dopuści, aby tatarzy je spalili.

Nazajutrz przybył basza osobiście z wojskiem. Obawiał się, że zastępcę jego łatwo przekupićby mogli giaury.

Sławetna rada z wielką uniżonością przyjmowała dzielnego baszę, który właściwie nie był nawet nieprzyjacielem Węgier. Wprowadzono go do sali sądowej i usadzono na stołku sędziego.

Basza zajrzał do ksiąg i przeglądnął wykaz zbrodniarzy. Poczem objawił życzenie, aby najsamprzód sądzono Michała Dula.

Dwaj drabanci przyprowadzili Janosza Racza. Musiano go podtrzymywać, aby nie upadł.

— Więc ty jesteś Michał Dul? — z niedowierzaniem zapytał basza drżącego więźnia.

— Tak, ja jestem!

— Więc taki wynędzniały człowiek mógł jednem uderzeniem pięści zabić mojego czausza?

Burmistrz się odezwał:

— Wynędzniał z trwogi wielmożny baszo.

— I dla tego stracha na wróble nie chciała kobietka pocałować mojego dzielnego czausza?

— Ona jest bardzo cnotliwą niewiastą, — rzecze znów burmistrz.

— No, dobrze, dobrze, niech i tak będzie: sądźcie go!

Sławetna rada powstała na te słowa, a pisarz odczytał wyrok, mocą którego ów bezbożny morderca, Michał Dul, ma być ścięty, jego dom zburzony do szczętu, ziemia solą posypana, a cały dobytek skonfiskowany.

Basza spojrzał na więźnia.

— Czy nie masz nic do powiedzenia?

— Nie, wielmożny baszo, — rzecze Racz z pokorą.

— No, jeśli ty nie masz nic, to i ja nie mam nic do powiedzenia.

To rzekłszy, przybił sygnet na wyroku. — Zbójcę i podpalacza wyprowadzono natychmiast na dziedziniec i w oczach baszy ścięto mu głowę, co było dlań niemałą łaską, zważywszy, ile zbrodni ciężyło na jego sumieniu.

Potem usiadł basza znowu na krześle sędziowskiem, aby dalej prowadzono sądy.

Pan Balik kazał przyprowadzić Janosa Racza. Przyprowadzono Michała Dula.

Basza spojrzał na niego. „Dzielny człowiek!“ pomyślał najprzód; — „o tym prędzej można przypuścić, że pięścią-by ubił czausza za swoją żonę“... Powtóre: „o co go oskarżają?... że kradł naczynia kościelne?... To mu wcale nie patrzy z oczu“.

Przypomniał sobie, że go już raz tak oszukano i zamiast człowieka, który zabił turka, podsunięto osądzonego na śmierć zbrodniarza.

— A tego człowieka o co oskarżacie? — zapytał.

Pisarz odczytał na to straszny wyrok, wydany na Racza, mocą którego tenże miał być torturowany, a potem ścięty. Rodzaje tortur, które miał przechodzić, szczegółowo były wymienione.

W końcu, kiedy już wszystkie tortury i męczarnie wyliczono, następowała jeszcze uwaga, że ponieważ osądzony zna miejsce, gdzie jest ukryty skarb i wyjawi je, jeśli go ułaskawią, a z tego jedną część przeznacza się dla miasta, drugą dla sędziów, a trzecią dla wielmożnego baszy, — zatem ze względu na wielkie korzyści a przytem obiecaną poprawę zbrodniarza, zamienia się karę śmierci na rok więzienia.

Basza jeszcze bardziej znacząco pokiwał głową i mruknął: „oj, hultaje jesteście wy wszyscy razem!“

— Ileż to wynosi ten skarb ukryty? — zapytał.

— Sześćset sztuk złota, — odrzekł Dul.

— Więc ja mam otrzymać dwieście... Niech tak będzie, o! żyj sobie nicponiu; przeciw mnie nic nie zawiniłeś... Czy masz żonę?

— Tak jest, wielmożny baszo: na imię jej Dora.

— Dora jej imię?... chciałbym ją widzieć!

Pan burmistrz posłał po żonę Racza.

Basza spojrzał na nich oboje, ale żadną miarą nie mógł się z tą myślą pogodzić, aby to była para małżonków.

— Doro, czy to twój mąż? — pyta się jej.

Czarownica z nieudanem zadowoleniem potwierdziła pytanie.

— Czy to twoja żona, Janku Raczu?

Dul ze smutkiem skinął głową i potwierdził.

— No, toś ty Raczu bardziej ukarany, niż Michał Dul, którego ścięto.

To rzekłszy, przybił pieczęć na wyroku, ale wprzód wymazał z niego rok więzienia.

— Idź synu do domu i żyj ze swoją połowicą: to twoje więzienie. — —

Więcej niebezpieczeństwa dla miasta nie pociągnął już za sobą cały ten wypadek. Miasto odzyskało zagrożony spokój i można było mniemać że sprawa ta dla wszystkich zakończyła się pomyślnie.

— Tak — ale teraz biedny pan Michał Dul dwie żony miał: jedną piękną, na którą jednak spojrzeć mu nie było wolno, drugą niezbyt piękną, z którą pod jednym dachem żyć musiał.

Warasdyński basza jednak ciągle baczne miał oko na to, co się z tej sprawy ciekawej wywiąże. Wprawdzie pośród debreczyńskiego ludu nikt by się nie znalazł, ktoby rzecz zdradził, ale niemniej basza miał to przekonanie, że Michał Dul żyje i jest mężem pięknej kobiety.

Dulowi zniszczono istotnie dom i według wyroku ziemię solą posypano. Jego żona wdziawszy żałobne szaty, powróciła do swojej matki.

W kilka tygodni później sprzedał pan burmistrz dom, który skonfiskowało miasto niejakiemu Albertowi Igyartowi, za to, że zbiegł z wojska. — Kupił ten dom *Jan Racz* za 50 złr. i wprowadził się do niego natychmiast.

— Aha! już się rozpoczyna! — pomyślał basza, gdy się o tem dowiedział. Już się mu postarali o dom. Co też oni dalej zrobią?

Za miesiąc wniósł Jan Racz podanie o rozwód, motywując swą skargę tem, że jego żona jest mu niewierną, miał na to dwunastu świadków. Dora nie zaprzeczała temu.

— No, patrzcie ludzie, co te hultaje wymyślili! — rzekł basza, — ta stara czarownica jest mu jeszcze niewierną!

Konsystorz uznał słuszność żądania Racza i małżeństwo sądownie rozdzielono.

— To bardzo pięknie i gładko im poszło; co też oni jeszcze wymyślą?

Po pół roku Racz oświadczył się wdowie po Michale Dulu, a ta mu odrzekła, że po roku żałoby pójdzie za niego.

Gdy się basza i o tem dowiedział, nie mógł dłużej ukrywać oburzenia. Natychmiast posłał burmistrzowi taki list pergaminowy:

„*Szanowny burmistrzu i sławetna rado!* Psy „niewierne, już widzę, jakeście mnie oszukali. „W kłamstwie jesteście prawdziwi mistrze. Oszukalibyście nawet aniołów. Więc Racz kupił dom „tylko za 50 złr. — nieprawdaż? Rozwiódł się „ze swoją żoną, tą starą czarownicą, dla tego, „że mu była nie wierna — nieprawdaż? a teraz „żeni się z tą piękną wdową po Dulu? No niech „tak będzie; niech tam dyabeł stoi nad waszym „karkiem. Oszukaliście mnie, wiem o tem, ale „przynajmniej przyślijcie mi kołacz z wesela. Raczowi zaś polecam, aby do śmierci pozostał Janem Raczem, w przeciwnym razie w Debreczynie będzie mniej o jedną głowę. Zresztą Bóg „z wami i jego błogosławieństwo“.

Po roku żałoby, odbył się istotnie powtórny ślub pani Michałowej z mężem; i ta tylko była różnica w jej z nim pożyciu, że zamiast Michała, miała za męża Janka.

Basza otrzymał ów kołacz, o który się przymówił, a w którym znalazł ukrytych 50 talarów. Odwzajemnił się jednak tym razem, posyłając pannie młodej złotem haftowany szal, wartości stu talarów. — —

Tak to tedy uniknął Debreczyn wielkiego niebezpieczeństwa, od którego ocalił go mądrością swoją burmistrz ówczesny, pan Andrzej Balik i tak to przemienił się pan Michał Dul w Jana Racza!

Koniec.

Nam chodzi o dobro sprawy, a mianowicie o dobro kraju w ogóle, a naszych powiatów w szczególe. Niech osobistości, które w naszych powiatach sprawami publicznemi kierują, a którym ten kierunek rzeczywiście się należy zechcą raz przyjść do tego przekonania, że włościanie i małomieszczanie przestali już być ową ciemną masą, która jak maszynka nakręcała się, że oni mają swoje zdanie, swoje żądania i te ostatnie mogą przeprowadzić, — że nareszcie chcąc dla ludu pracować, trzeba razem z nim, ale nie bez niego pracować. Inaczej bowiem odwrócą się oni od nas na zawsze, a w czyje ręce wówczas wpadną, nie potrzeba dodawać. *Caveant consules!*

Z życia Rusi halickiej.

(Kronika społecznej pracy i siły Rusinów w Austryi.)

(Dokończenie).

Naumowicz widząc, że „Proświta“, mimo wszelkich agitacyj i kalumnij domorosłych russofilów ze *Słowem* na czele, rozwija się co raz pomyślniej, podał w r. 1873 myśl rozwiązania „Matycy“ i „Proświty“, a założenia natomiast „Matycy ludu“. Manewr był dość zręczny, lecz ani jedno, ani drugie z tych towarzystw nie chciało usłuchać wnioskodawcy. Wtedy to zakłada on w Kołomyi „towarzystwo imienia Kaczkowskiego“ spodziewając się, że przez takie nazwanie kreacyi swego pomysłu nabędzie on prawo do odziedziczenia na rzecz towarzystwa spadku po ś. p. radcy samborskim Michale Kaczkowskim, przeznaczonego testamentem na cele literackie. Jednak i to marzenie o. Naumowicza nie zostało zrealizowanem. Towarzystwo jednak wchodzi w życie. Zasilone pracami ruchliwego redaktora *Nauki* t. j. samego Naumowicza, wydaje ono do roku 1885 102 książeczek dla ludu w 500.000 egzemplarzach. Każdy egzemplarz obejmuje 1—2 arkuszy druku.

Bilans towarzystwa tego wykazuje wprawdzie za r. 1885 308 złr. niedoboru, lecz zamyśla ono egzystować dalej, głosząc *urbi et orbi*, że jedynym celem jego: oświata ludu, co znowu wcale temu nie przeszkadza, iż we wszystkich wydawnictwach swoich koszlawi ono język ruski formami używanemi przez obóz tak zwanych „twardych“.

Z innych towarzystw ruskich wymienić należy Tow. im. Szewczenki, założone w r. 1873 i posiadające własną swoją drukarnię. Duszą tego towarzystwa, z którem łączą się najważniejsze ruskie wydawnictwa, zajmujące ważne stanowisko w literaturze małoruskiej, był ś. p. Kornel Suszkiewicz. On był inicyatorem w założeniu tego towarzystwa i on też postawił je w rzędzie najpierwszych towarzystw, należących do obozu postępowców. Po jego śmierci ukonstytuował się nowy wydział, który przejąwszy dalsze prowadzenie tej spuścizny po cichym, ale prawym i gorącym pracowniku, stara się o ile możność, aby towarzystwo to rozwinęło się jak najlepiej. Towarzystwo imienia Szewczenki posiada własny znakomicie redagowany literacki organ *Zaria*, które to czasopismo odstąpił na rzecz towarzystwa dawniejszy jego redaktor i prawdziwy mecenas ruskiej literatury prof. Emil Partycki.

Akademickich towarzystw jest pięć. Z tych trzy, wiedeńska Sicz, lwowskie Akademiczne Bractwo i czerniowieckie Sojusz, a osobliwie „Akademickie Bractwo“ w ostatnich kilku latach objawia wielką ruchliwość i wielki rozwój wewnętrzny. W początkach swoich od 1870 do 1880 r. jeszcze jako towarzystwo „Drużnyj Łychwiar“ miało ono na celu jedynie użyczanie materyalnej pomocy kształcącym się akademikom. W r. 1881 zmienia się jego nazwa, a wraz z tem i zakres jego czynności. Praca na polu literatury ojczystej, zapoznanie się ze skarbami rodzinnego języka, historyi i etnografii, tudzież krzewienie poczucia narodowego między akademicką młodzieżą. oto ideały, łączące obecnie przeszło stu kilkudziesięciu akademików w jedną gromadę. W r. 1881 wydaje też ono na pamiątkę dziesięcioletniego istnienia swego antologię poetów ruskich. W r. 1884 wydaje III tom ruskiej biblioteki (dzieła ś. p. Wagilewicza, ś. p. Szaszkiewicza i Jakóba Głowackiego), którą przed tem wydawał profesor uniwersytetu w Czerniowcach.

W r. 1885 wydaje to towarzystwo dzieła ś. p. Włodzimierza Nawrockiego. Urządza odczyty, koncerta, a od kilku lat już rok po roku urządza Bractwo piesze wędrówki po wschodnich częściach kraju. Dwie pierwsze wędrówki miały za cel Karpaty, w zeszłorocznej wędrówce zwiedziła młodzież całe Podole, wszędzie bardzo serdecznie przyjmowana. Urządzane po drodze koncerta, wieczorki deklamacyjne z odczytami wypadły wybornie. Nawet starsi ludzie, nawet i kobiety towarzyszyli młodzieży od miasta do miasta, od wsi do wsi.

Z najmłodszych towarzystw rozwijają się bardzo pomyślnie ruskie tow. pedagogiczne we Lwowie, które od jakiegoś czasu wydaje illustrowane książeczki dla dziatwy i młodzieży, tudzież towarzystwo dam w Stanisławowie, założone 8 grudnia 1884 r. Przez założenie tego towarzystwa, jak niemniej wyższego pensyonatu żeńskiego we Lwowie, poruszono bardzo ważną kwestyę, mianowicie szerzenie patryotyzmu wśród starszego i młodszego pokolenia Rusinek.

Pomijając dla braku miejsca bliższe omówienie wszystkich tych towarzystw, które mają na celu kształcenie i wychowanie ubogiej młodzi, a które stosunkowo dość wielkiemi funduszami rozporządzają, chociaż fundusze te uzyskane zostały tylko ofiarnością publiczną, nadmieniamy, że p. Barwiński kronikę swoją zaokrąglił krótką, ale zwięzłą statystyczną tabelą, wykazującą stan wszystkich pięciu rusko-unickich dyecezyj biskupich w austro-węgierskiej monarchii.

A teraz jeszcze parę słów na zakończenie naszego sprawozdania.

Powiedzieliśmy już wyżej, że kronika p. Barwińskiego ważną jest z dwóch względów. Wykazuje ona po pierwsze stan siły w społeczeństwie ruskiem, a powtóre jest ona naocznym dowodem walki dwóch stronnictw ruskich. Stronnictwo partyi regresywnej zagarnęło wprawdzie najbogatsze instytucye ruskie w swoje ręce i wskutek tego stoi ono lepiej pod względem materyalnym od stronnictwa postępowych Młodo-Rusinów. Moralna przewaga jednak nachyla się już stanowczo ku stronie tej drugiej partyi, która w początkach tworzenia się swego odpychana, odtrącana na każdym kroku przez partyę staroruską jedynie silną konsolidacyą sił w imię narodowych i ludowych ideałów, w imię równości i braterstwa, pociąga za sobą masy — a politycznie staje przeciw wszelkiej supremacyi jednego sławiańskiego plemienia nad drugiem, i walczy stanowczo przeciw identyfikowaniu Rusi z Rosyą.

Jeśli zaś już lud ruski przychodzi obecnie do czem raz większej samowiedzy, to zasługa w tem bezsprzecznie *Proswity*, oświecającej lud w imię słów swego Kobzara: „Uczite sia braty moi, dumajte, czytajte i czużohe ne curajteś, w swomu obuczajteś“...

Jeżeli przeważna część ruskiej inteligencyi zerwała raz na zawsze z oderwanemi „ideałami“ ruskich zacofańców, to niczyja w tem zasługa, tylko tej garstki narodowców, którzy w 1860 roku zagrzani i oczarowani pieśniami Szewczenki — dźwignęli w górę sztander, wypisawszy na nim słowami piewcy Ukrainy dewizę: „W swojej chati, swoja prawda i syła i wola.“ Falanga ta jest wojownicza w dwóch kierunkach. Z jednej strony walczy ona o zrealizowanie praw narodowych, korzystając z konstytucyjnych stosunków w monarchii austryackiej, z drugiej strony walczyć ona musi z odstępcami narodowymi, a więc prowadzić musi walkę domową. Jak długo potrwa jeszcze ta walka, tego nikt nie zdoła oznaczyć. — Z walki dwóch sił mogłaby wyłonić się także pewna wypadkowa, a w naszym razie jakieś porozumienie z oboma stronnictwami, ale....

To „ale“ to nic innego jak stwierdzenie rzeczywistego stanu rzeczy. Młodo-Rusini zanadto przeświadczeni o słuszności swej sprawy, aby mogli chociażby najmniejsze ustępstwo zrobić w celu zbliżenia się do stronnictwa, które w zbyt rażący sposób zboczyło ze swej drogi. Każde takie ustępstwo, jak n. p. zeszłoroczne sprzymierzenie się przy wyborach do Rady państwa, w skutkach swych szkodliwem okazać się musi.

Walka tych dwu stronnictw, ograniczająca się w początkach swoich na tak zwaną borbę o azbukę, t. j. na walkę o to, czy w publikacyach wszelkiego rodzaju pisać należy językiem żywym, czy łamaną cerkiewszczyzną, zmieniła się do niepoznania. Zaciekłość starej partyi, podsycana podmuchami widma panrussyzmu, pchnęła ją na drogę narodowego odstępstwa, głównych przedstawicieli tejże partyi zawiodła w procesie Olgi-Hrabar przed kratki sądowe. Sąd zniósł wprawdzie zarzut kodeksowej „zdrady stanu“, ale większa część narodu, ale Rusini zakordonowi, ale opinia europejska i opinia prawych, ojczyznę swą miłujących Rosyan nie zdjęła z nich piętna: „zdrady własnego narodu“ Od tej chwili po stronie tejże partyi zaczynają się pojawiać i inne symptomata, bo jedno złe pociąga za sobą tysiąc innych skażeń.

Nienawiść do wszystkiego i do każdego, kto nie solidaryzuje się z przekonaniami tego stronnictwa, następnie denuncyacyjne elukubracye na wrzekomą szkodę nienawistnych sobie Ukrainofilów, denuncyacye na temat, że każdy narodowiec, to socyalista, to nihilista, to człowiek, co duszę djabłu, a Ruś Lachom chciałby zapisać.... Z innych, ciemniejszych stron, lecz niestety prawdziwych wymienimy jeszcze jedno tylko: malwersacye z krwawo zapracowanym groszem narodu w banku kryłoszańskim. To dosyć! Zdawałoby się, że w sercu tych ruskich apostołów „prawda“ jak mówi Szewczenko „upywszy sia spyt'piana....“

Ale dość już. Młodo-Rusini sercem i sumieniem czyści, czystemi rękami podtrzymują sztandar iście narodowy. Najnowszym wykwitem tego stronnictwa jest założenie politycznego towarzystwa „Narodna Rada“, do której garnie się wszystko, co potępia dotychczasową działalność strupieszałej „Rady russkiej.“ Więc sprawa narodowców znów postąpiła o jeden ważny krok naprzód. Następne wybory do sejmu (1869) pokażą, o ile myśl stanowczego zerwania z obozem przeciwnym nawet pod względem politycznej działalności wśród Rusinów się przyjęło na zewnątrz.

Kraków dnia 31 marca 1886 r.

Sędzisław.

Mowa posła Kantaka,

wypowiedziana 1 kwietnia w sejmie pruskim podczas obrad nad projektem kolonizacyjnym.

(Dokończenie.)

Ależ, MP.? czyż w ogóle idzie tu o te liczby? w jakim-że związku stoją te stosunki językowe rekrutów z owemi 100 milionami na zakupno dóbr polskich? — Mogłoby to najwięcej stać w związku z kwestyą szkolną. A gdyby w ogóle materyał ten był prawdziwy, toby może tam był na miejscu, tu jest on zupełnie zbyteczny, a że go tu przytoczono, jest to dla mnie i niechże będzie i dla was dowodem, jak niedostatecznym jest ten materyał, jaki na umotywowanie tego projektu przytoczyć możecie. Czyż nie macie lepszego? Mojem zdaniem rzeczywiście i nie!

W czemże atoli objawia się rzeczywiście wypieranie żywiołu narodowego? niezawodnie w stracie ziemi. — Pod tym względem przecież nam sam pan minister liczbami dowiódł, że to polska własność ziemska się cofa. Na cóż więc ów pospiech z wykupywaniem dóbr? dlaczegóż nie chcecie zaczekać? może ta sprawa sama z siebie się załatwi? Szkoda tych stu milionów! Moglibyście ich lepiej użyć!

A jakże stoi sprawa z liczbą ludności? Powiadacie w motywach: „idzie tu o obronę interesów ludności niemieckiej, o przeszkodzenie zalewowi owych dzielnic przez żywioły polskie“. Pytam się was, skąd zalew ten ma nadejść? Wypędziliście przecież wszystkie zagraniczne żywioły polskie, a nowych nie dopuścicie. Może tu więc zachodzić tylko naturalny rozwój ludności polskiej. Czyż możecie go powstrzymać? lub czy zamyślacie i przeciwko niemu wydać nowe ustawy? Dziś wprowadzacie tylu a tylu niemieckich kolonistów do kraju, aby liczbę Niemców powiększyć, ale jakże to będzie, gdy znowu po kilku latach Polacy stosunkowo znaczniej się pomnożą? Czy sprowadzicie znowu nowych kolonistów do kraju na wyrównanie lub pomnożenie Niemców? Najlepiej byłoby może gdybyście zaraz prawnie ustanowili, że należy co 5 lat przy spisie ludności na to baczyć, czy Polacy się pomnożyli, a potem znowu odpowiednią liczbę nowych niemieckich kolonistów sprowadzić. MPanowie, dokąd to doprowadzi? zaiste tylko do *absurdum!* Ależ nie może też do niczego doprowadzić właśnie dlatego, że jest *absurdum*. I znowu odzywam się do was: bądźcie otwarci, powiedzcie bez ogródki, że niczego więcej sobie nie życzycie, jak tylko nas zgermanizować, i że wam każdy środek, zmierzający do tego, jest świętym, bez względu na sprawiedliwość i ludzkość.

M. P. Zdaje się rzeczywiście, jakoby starodawne godło: *suum cuique* poszło między stare rupiecie. Tak M. P.! P. Rauchhaupt oświadczył to wyraźnie: „Sądzimy także, że projekt leży głównie w ekonomicznym i politycznym interesie państwa; po czem zwracając się do centrum, rzekł: „Czyż wasz wzrok polityczny już się zaćmił do tego stopnia, iż nie widzicie, jak doniosłe dla pruskiego państwa ma znaczenie germanizacya obu prowincyj Prus Zachodnich i W. Księstwa Poznańskiego?“ a na wołanie odpowiedział: „Tak, tego chcemy, p. Kantak!“ Te słowa tchną przynajmniej szczerością. Ale p. Rauchhauptowi i jego nowym zachowawczym zasadom przeciwstawiłbym męża, którego monarchiczno-zachowawcze zasady nie podlegają powątpiewaniu i któremu nic nie zarzucicie. Mam na myśli ministra Altensteina i reskrypt ministerstwa oświaty z dnia 23 grudnia 1822 r. do królewskiej rejencyi w Poznaniu. Jest tam napisano — przeczytam tylko dwa zdania, które wystarczą:

„Co się tyczy rozkrzewienia języka niemieckiego, chodzi tu nasamprzód o to, aby jasno pojąć, czego się chce i co czynić należy; czy starać się trzeba o rozprzestrzenienie znajomości języka niemieckiego pomiędzy mieszkańcami tamtejszej prowincyi, czy też chodzi o powolne i nieznaczne, ale przy tem jak najzupełniejsze zgermanizowanie całego narodu“.

Zdaniem ministra, jest tylko pierwsze potrzebnem i do wykonania podobnem, drugie (germanizacya) jest niepożądanem i niewykonalnem.

Dziś inne jest zdanie; nie chcąc wspominać o *dii minorum gentium*, powołam się tylko na księcia Bismarka, który się uważa za wszechmocnego i rozumie, że mu wbrew ładu Bożego wolno i godzi się całą narodowość zgnieść i przytłumić.

M. P.! W dalszym ciągu uzasadnienia tego projektu czytamy: „Chodzi o to, aby duchowi i wykształceniu niemieckiemu coraz więcej torować drogi“. Źle się zapewne rzeczy mają z duchem i wykształceniem niemieckiem, jeśli ze wstydem i na własne upokorzenie przyznać musicie, że trzeba pomocy i funduszów rządowych, aby torować drogę duchowi i cywilizacyi niemieckiej, a sami się do tego nie czujecie na siłach.

Owóż słuchajcie, M. P., jakie miał zdanie w tej mierze jeden z najznamienitszych i najsłynniejszych konserwatystów; przyznacie mi panowie, że to był konserwatysta najczystszej wody, nie waszego nowo-konserwatywnego autoramentu, że to był mąż prawdziwie monarchicznych, staro-konserwatywnych zasad, do których się jeszcze przyznawał taki mąż, jak Gerlah. Proszę panów o jak najściślejszą uwagę dla męża, którego Wam stawię przed oczy. Jest to dawniejszy prezes ministrów Manteuffel. Rzecz się działa w r. 1850, i to w położeniu zupełnie podobnem do dzisiejszego i z tych samych powodów. Wniósł podówczas p. Hirsch, aby Izba następującą powzięła uchwałę:

„W przypuszczeniu, iż rząd królewski poczyni kroki poręczające spokojność i bezpieczeństwo tych kresów niemieckich i popierające większy rozwój niemieckiego żywiołu w prowincyi poznańskiej, Izba wyraża zgodę na wcielenie do związku niemieckiego części prowincyi poznańskiej, nie należącej jeszcze do Niemiec“.

Widzicie przeto, M. P., że wtedy chodziło, tak jak teraz, o spokój i bezpieczeństwo prowincyi i większy rozwój niemieckiego żywiołu.

I cóż wtedy odpowiedział prezes ministrów Manteuffel?

„Wniosek, stawiony przez mowcę, dzieli się na dwie części: Jedna żąda, aby rząd starał się o spokój i ład w prowincyi. Mości P., obowiązek ten cięży na rządzie bez względu na to, czy wniosek taki będzie stawiony, czy nie.

Drugi wniosek zmierza do tego, aby rząd dbał o rozszerzenie narodowości niemieckiej. Mości P.! Tego zadania rząd podjąć się nie może.

Jeśli narodowość niemiecka potrzebuje opieki i pomocy władz administracyjnych, aby sobie wywalczyć znaczenie, wtedy nie może liczyć na przyszłość. Sądzę, że w żywiole niemieckim winno być dość wewnętrznej siły, aby, jak tego uczy historya, tam sobie wyrobił znaczenie, dokąd go wzywa jego powołanie. Mniemam przeto, że te stosunki trzeba samym sobie pozostawić, że nie chcemy tam być panami, że nie chcemy drażnić narodowości, która winna rościć prawa do ochrony.

M. P.! Czy nie godzi się dzisiaj tego powtórzyć słowo w słowo? Czyż narodowość niemiecka tak podupadła, że bez pomocy rządu sama się wewnętrzną siłą podźwignąć nie zdoła?

P. minister Puttkamer oświadczył na posiedzeniu z d. 6 lutego b. r. — lubo nie przy sposobności wniosków antypolskich: „Rząd pruski jest dość silny, aby z łagodnością i pobłażliwie wykonywał to, do czego go konstytucya i prawo umocowywa“.

To mnie prowadzi do paragrafów konstytucyi; ale nie będę Panów długo przy nich zatrzymywał. §. 4 konstytucyi opiewa: Wszyscy poddani pruscy są równi w obliczu prawa. Potem następują takie myśli: Przywilejów stanowych nie ma. Publiczne urzędy są dostępne dla wszystkich zarówno, byleby wypełnili prawem przepisane warunki. Jeżeli Panowie sami nie będziecie dbali o konstytucyę i jej wykonanie, to i nie mają jest rzeczą kopię za nią kruszyć. Zresztą już poprzedni mówcy zwracali Waszą uwagę na naruszenie konstytucyi przez ten projekt. Że i § 3 konstytucyi niemieckiej równie jest naruszony, to każdy jasno pojmie. Jeśli brzmienie jego jest: „Żaden Niemiec“ toć to pewnie znaczy, żaden poddany państwa niemieckiego, boć taki tylko może być sens paragrafu, „nie może być w wykonaniu tego prawa“ do procederu, do nabywania gruntowej własności i t. d. „ograniczonym przez zwierzchność swej ojczyzny albo przez zwierzchność innego państwa związkowego“.

M. P.! Jest to niewątpliwem ograniczeniem, jeżeli ustawą wykluczamy całą klasę ludności, całą narodowość, a natomiast innej narodowości przyznajemy wyłączną prerogatywę do nabywania gruntów, zostających w ręku władz. MP., czyńcie z wątpliwościami konstytucyjnemi, co wam się żywnie podoba; pozostawiam Wam to do woli. Ale dla mnie istnieje coś, czego pominąć nie mogę, t. j. nasze prawa narodowe. M. P.! Czytaliście w sprawozdaniu, że kwestya sprzeczności tego projektu z naszemi prawami i w komisyi poruszoną została, i że p. referent w dodatku do sprawozdania dostarczył Wam cokolwiek materyału i dokumentów do tej kwestyi, a nawet ta drobna wiązka jest dla mnie wystarczającą. W jednym z nich powiedziano, że Polakom ma być przyznaną:

une représentation et des institutions nationales, réglées d'aprés le mode d'existence politique, que chacun des gouvernements, auxquels ils appartiennent, jugera utile et convenable de leur accorder.

W drugim zaś czytamy:

Polakom, którzy są poddanymi wysokich stron kontrahujących, mają być przyznane takie instytucye, które zabezpieczają zachowanie ich narodowości, według takich norm cywilnego istnienia, jakie każdy z rządów, do których należą, przyznać im uzna za odpowiednie.

Dobrze więc, M. Panowie! Godzimy się na to: „według norm cywilnego istnienia, które rząd uzna za odpowiednie“ jako też: „*que chacun des gouvernements jugera utile et convenable de leur accorder*“. Ale wtedy też nie zaprzeczycie, lecz uznacie owszem, że nam całkowicie poręczono „*une représentation et des institutions nationales*“ i zachowanie narodowości.

Również czytamy w przytoczonej przez p. referenta odezwie N. Pana:

Macie ojczyznę i z nią razem dowód mego szacunku dla waszego do niej przywiązania.

M. P.! Słowa króla JMci: „szacunek dla przywiązania Polaków do ojczyzny“ padły wtedy, gdy Polacy po upadku Napoleona przestali walczyć przeciw Prusom; nie mogą one przeto znaczyć nic innego, jak przywiązanie do polskiej ojczyzny. Dla tego też bezpośrednio potem czytamy:

Wcieleni zostaniecie do mej monarchii bez potrzeby wyrzekania się swej narodowości.

P. referent wspomina w swem sprawozdaniu o „wcieleniu“ i mniema, że ten wyraz „wcielenie“ wystarcza do zatarcia wszelkich różnic i osobnych znamion. Nie, panowie, mylne to jest zdanie!

Odsyłam Panów do opinii prawnej, wydanej przez pruski syndykat koronny — a więc przez jedną z najwyższych pruskich władz państwowych — w sprawie holsztyńsko-szlezwickiej; opinia ta wypowiedziana została na mocy najwyższego rozkazu z d. 14 grudnia 1864. Tam na str. 218 czytamy dosłownie:

Wyraz „*Einverleibung*“, wcielenie, nie znaczy koniecznie takiego połączenia z innem państwem, iżby wszystkie instytucye publiczne „wcielonego“ kraju miały być przeniesione na terytoryum państwa, do którego wcielony został. Wyraz ten oznacza także, i to przeważnie, istotę unii realnej, stałe połączenie pod jednem i tem samem berłem, — a więc przyjęcie następcy na mocy jednej i tej samej normy sukcesyjnej.

Następnie przytoczone są przykłady wcielonych a jednak samodzielnych części monarchii, oraz takich dzielnic, które mimo wcielenia odłączone były państwowemi właściwościami.

M. P.! Jest rzeczą pewną, że przecież ta ustawa nie ma na celu osłony naszej narodowości, że tylko tej narodowości szkodzić może, i rzeczywiście też ma jej szkodzić. W tym duchu sprzeciwia się ona królewskim obietnicom i międzynarodowym układom. Książę kanclerz powiedział wprawdzie o obietnicach i uchwałach: te traktaty straciły od onego czasu, wskutek zachowania się mieszkańców owych prowincyj, zupełnie moc obowiązującą i zostały unieważnione. Może to być zdaniem p. prezesa gabinetu, a niestety ma on moc i siłę po temu, aby według tego zdania swego postępować i chcieć zniszczyć wszystkie nasze narodowe właściwości, atoli nie słyszałem jeszcze dotąd, iżby Najjaśniejszy Pan i król sądził, że jest zwolniony od uroczystych przysiąg, złożonych przez swego ojca. Nie słyszałem też bynajmniej, iżby międzynarodowe układy wiedeńskie przestały już istnieć dla Prus. Nie upłynęło jeszcze więcej jak lat kilka, kiedy to sam książę kanclerz odwoływał się wobec Rosyi na te układy, gdy chodziło o prawo wolnej żeglugi na Niemnie. Chociaż przeto te traktaty wielokrotnie są podziurawione, to jednakże byłbym rzeczywiście bardzo ciekawy dowiedzieć się, czy książę kanclerz odważyłby się ogłosić je za nieistniejące. Co się zaś tyczy uroczystości królewskich przyrzeczeń, to byłoby dla mnie rzeczą bardzo pożądaną, gdyby pan sprawozdawca w referacie swoim był jeszcze do ogłoszonych tamże dokumentów przydał jeszcze dwa krótkie, z których pierwszy dowodzi, jak się ówcześni monarchowie zapatrywali na podział Polski między trzy mocarstwa. Dokument ten datowany jest z dnia 16 września 1815, a ogłosił go urzędowy dziennik w król. rejencyi w Bydgoszczy. W dokumencie tym powiedziano: „Monarchowie, którzy o losie Polski stanowili, kierowali się w tej sprawie zawsze takiemi zasadami, że jedna wielka rodzina została wskutek parcia politycznych wypadków podzielona między kilka mocarstw. Jest wolą tych wielkodusznych monarchów, aby ten węzeł rodzinny narodu istniał dalej pod różnemi rządami“. A więc sami monarchowie uważali nas za naród jednolity pod różnemi rządami!

A jak brzmi uroczyste królewskie zobowiązanie, o którem powiedział kanclerz, że powoływanie się na nie ani złamanego szeląga nie jest warte! Zobowiązanie to brzmi jak następuje:

MY FRYDERYK WILHELM III Z BOŻEJ ŁASKI KRÓL PRUSKI, przeczytawszy i rozważywszy ten układ, oraz dołączone doń aneksa, przekonaliśmy się, że treść ich odpowiednia jest woli Naszej, i dla tego przyjmujemy, potwierdzamy i ratyfikujemy go niniejszem tak **w Naszem, jak i w Następców Naszych imieniu** i na SŁOWO NASZE KRÓLEWSKIE PRZYRZEKAMY starać się o to, aby dokładnie i wiernie był wykonywany.

I wobec takich przyrzeczeń i zobowiązań powiada kanclerz, że nie mają najmniejszej wartości wobec tych, dla których dane zostały! Książę kanclerz mówi o naczelnym prezesie, który posiadał wielkie dobra poza granicą, w dawniejszych Prusach Południowych, o księciu Hardenbergu i jego życzeniu co do późniejszego posunięcia granicy wschodniej ku Wiśle! — oraz jak to życzenie, „dążące de tego, aby robić na rzecz Prus propagandę wśród ludności polskiej, należącej do Królestwa Polskiego, podyktowało niejakoś ton mowy, jaki książę Hardenberg doradzał wówczas królowi, Panu swemu, wobec nowo-zdobytych poddanych“.

M. P.! Uważam to za obrazę pamięci ówczesnego prezesa i księcia Hardenberga, — za największą obrazę Majestatu wobec nieboszczyka króla, gdyby się był pozwolił powodować takiemi wpływami i motywami. Nie uważam tego za rzecz podobną do wiary i jest też to czemś zupełnie nowem, nikomu dotąd nieznanem — niespodzianką dla całego świata, jaką tylko książę Bismark poszczycić się może.

Co się zaś, M. P., tyczy zachowania się ludności polskiej, nad tem szerzej się zastanowię, gdyż z powodu tego zachowania się słyszymy ciągłe zarzuty tak od stołu ministeryalnego, jako też ze strony niektórych członków tej Izby. Z nowszych czasów nie możecie Panowie przytoczyć żadnych danych, któremibyście te nowe przeciw nam wymierzone środki upozorować mogli. I dla tego to odwołujecie się ciągle na dawno ubiegłe czasy, na rok 1830, 1848 i 1863; tam to mają się znajdować zbrodnie nasze.

W r. 1830 mieliśmy wojnę przeciw Rosyi. Do Grecyi, do Włoch, do Szlezwiku i Holsztynu ciągnęły zastępy ochotników wśród oklasków i okrzyków waszych współziomków, — ale gdy przekroczyli granicę Polacy, członkowie jednej i tej samej rodziny, pomiędzy którymi, mimo podziału pomiędzy trzy mocarstwa, nawet w myśl monarchów miał dalej istnieć związek i węzeł rodzinny, — że Polacy przechodzili granicę, aby walczyć z braćmi swymi — to było zbrodnią!

Na szubienicy wisiały ich portrety i nazwiska tuż przy głównym odwachu w Poznaniu, a gdy wrócili, wtedy skazano ich na karę forteczną, wciągnięto do wojska, skonfiskowano ich dobra, a następnie te konfiskaty zamieniono na wysokie kary pieniężne. Za to, do czego byli zupełnie uprawnieni, i co u wszystkich innych ludów nie tylko uchodzi za słuszne prawo, ale także za rzecz szlachetną — za to, zaiste, rodacy moi dosyć się napokutowali, a Wy, M. Panowie, nie macie najmniejszego prawa robić nam zarzutów z powodu roku 1830.

Przechodzę do roku 1848.

Panów z dalszych okolic, z Hesyi, Hanoweru, Holsztynu itp., którzy stosunków naszych wcale nie znają, a którzy mimo to przyklaskują i potakują wszystkim środkom, jakich się przeciw nam chwycono — którzy odbywają zebrania i piszą do księcia Bismarka dziękczynne adresy za te środki — którzy wszystkiemu wierzą na słowo, co słyszą od stołu ministeryalnego i od przeciwników naszych w tej Izbie — tych Panów proszę, aby się zechcieli przysłuchać, jak to było u nas w roku 1848 i na kim spoczywa wina za to wszystko, co się wówczas stało. Niech po wysłuchaniu tego wszystkiego wypowiedzą zdanie, czy mam racyę, czy nie mam, twierdząc, że na nas, na polskiej ludności ta wina nie spoczywa. Wzywam Panów, abyście zdanie wasze wypowiedzieli, gdyż jestem sprawy mej zupełnie pewny.

M. P.! W roku 1848 zebraliśmy się tutaj w Berlinie. Broni dostarczyło nam prezydyum policyi. Nam Polakom powierzono straż poczty, tworzyliśmy osobny oddział pod naczelnem kierownictwem przywódców, których sami sobie wybraliśmy. Z polskiemi kokardami na czapkach szliśmy na wartę i pełniliśmy służbę. A po dwóch tygodniach wyruszyliśmy za pozwoleniem komendanta z polskiemi kokardami, zbrojni *in corpore* do ojczyzny, aby tam pełnić służbę dla własnej sprawy. W Poznaniu przyjmowano nas uroczyście w oczach komenderującego jenerała i władz pruskich.

Polskich emigrantów powołano do ojczyzny; wracali oni z Francyi, ćwiczyli i instruowali polskich rekrutów na placach publicznych twierdzy poznańskiej w oczach komendanta. Polskiemu komitetowi narodowemu ustąpiły władze miejskie odpowiedniego miejsca w ratuszu na salę posiedzeń. Niemieccy mieszkańcy miasta wydawali proklamacye o braterstwie. Jenerał Willisen otrzymał polecenie, aby jako król. komisarz dokonał organizacyi polskiego oddziału wojska i zawarł z polskim komitetem narodowym konwencyę, na mocy której miano uregulować sposób uzbrojenia tego oddziału. Atoli gdy rząd uczuł się dość silnym, wtedy komenderujący generał v. Colomb zniósł samowolnie konwencyę zawartą przez król. komisarza generała Willisena. Być może, że miał tajny rozkaz od gabinetu wojskowego — podczas, gdy urzędowy król. komisarz dla W. Ks. Poznańskiego miał swe rozkazy i wskazówki od ministerstwa. Tak tedy musiało przyjść do starcia, i to starcie było pierwszym czynem reakcyi, które po pierwszym przestrachu znów przychodziło do siebie. Na owe obelgi i klamliwe „berychty“, jakie niedawno zamieściła *Nordd. Allg. Ztg.*, a które za nią inne gazety powtórzyły, jakie jedynie *Nordd. Allg. Ztg.* są godne, zarzuty o okrucieństwach i obrzydliwościach, jakich się Polacy dopuścić mieli, — mógłbym Panom odpowiedzieć i przytoczyć owe bandy podżegaczy, które ciągnęły od jednego dworu polskiego do drugiego i dopuszczały się różnych nadużyć, mógłbym Wam przytoczyć to, co robiła pomorska „landwera“, co robił następca Willisena, król. komisarz generał Pfuel i wiele innych rzeczy.

Dajmy atoli pokój tym żobopólnym oskarżeniom. Tylko postępowania tak wysoko postawionego męża, jak generała piechoty p. Pfuel, nie chciałbym pominąć milczeniem. Pan ten, wypu-

szczając polskich jeńców wojennych z fortecy, kazał im jednę rękę i jedno ucho napiętnować piekielnym kamieniem, a później ogolić połowę głowy. Jednakże dla dokładnego ocenienia wypadków roku 1848 i abyście nie mieli, Panowie, żadnych wątpliwości o naszym stosunku do tychże, i abyście znów nie przypominali nam tego roku 1848 i nie robili nas zań odpowiedzialnymi, aby, opierając się na tem, usprawiedliwić przeciw nam wymierzone środki, muszę Wam niektórych wiadomości udzielić. Nasamprzód jest to publiczna odezwa, rozpoczynająca się temi słowy:

„Wybiła godzina wyswobodzenia ludów, od Renu aż do Prosny jeden tylko brzmi odgłos: „wolność!“ — Tchnienie Boże przenosi po nad ziemią ten odgłos od narodu do narodu, łącząc wszystkich w sobie.

Polacy! Nareszcie i dla Was nadszedł dzień wolności, dzień nagrody za tę wielką w historyi zbrodnię, którą na Was popełniono, — nadszedł koniec tego długiego nieszczęścia i t. p.“

Dalej powiedziano tam:

„Więzienia otwarte, a Wasi więzami skrępowani bracia zostali Wam przez naszych przywróceni. Uznajecie to i wyciągacie do nas dłoń braterską. Bracia! Przyjmujemy tę dłoń, a to, co my, zrobi cały wolny naród niemiecki, który już potargał pęta, łączące jego książąt z despotyzmem azyatyckim, i gotów jest swój czarno-czerwono-żółty sztandar postawić obok Waszego w walce światła przeciw ciemnocie.“

A od kogo pochodzi ta odezwa? przez kogo jest podpisaną? Abicht, Hermann Bielefeld, Emil Brachvogel, Crousar, Hepke, Fr. Traeger, Georg Treppmacher, E. Vanselow, Wehr.

Drugim nader znaczącym dokumentem jest pismo komendantury piątej brygady żandarmeryi nr. 561; podpisane Poznań, 28 marca 1848 v. Rassmer:

„Wszyscy wachmistrze i żandarmi piątej brygady żandarmeryi królewskiej otrzymują niniejszem surowy rozkaz, jeżeli który z nich jest suspendowany, wstąpienia natychmiast do służby i rozważnem i spokojnem postępowaniem przyczynienia się do utrzymania porządku i spokoju, tak wśród polskiej, jak i niemieckiej narodowości, a dalej poleca się tymże żandarmom i wachmistrzom jak najusilniej, aby popierali panów komisarzy, którym tamtejszy narodowo-polski komitet polecił utrzymanie porządku po wsiach i miastach.

Spodziewam się, że wstrzymacie się panowie od wszelkich niewłaściwych i namiętnych krytyk dzisiejszych stosunków, i w ogóle wystrzegać się będziecie wszystkiego, coby mogło sprawiać rozdwojenie i burdy. Niestety dowiaduję się, że żandarmi już dali powód do burd i nieporządków przez swe nierozważne mowy; jeżeli się raz jeszcze o czemś podobnem dowiem, natychmiast sprawcę złożę z urzędu. Naszem przeznaczeniem jest popieranie władz rządowych w utrzymaniu porządku i spokoju, a teraz szczególniej powinniśmy ten cel mieć na oku. Mam przeto nadzieję, że każdy gorliwie do tego rozporządzenia się zastosuje, a spokojnemi i rozważnemi słowy przyczyni się do utrzymania porządku, a tam, gdzie ich komisarze narodowo-polskiego komitetu zawezwą, jak najusilniej w tym celu popierać ich będzie.

A ostatni dokument, który widzę się spowodowanym przedłożyć Wam, jest to M. Panowie wspólny układ jednego wydziału narodowo-polskiego komitetu, który za pozwoleniem najwyższej władzy wraz z panem naczelnym prezesem utworzonym został, celem zreorganizowania W. Ks. Poznańskiego. Działo się to w Poznaniu 29 marca, a wydział komitetu zaprosił radcę sądu ziemiańskiego pana Boy i nadburmistrza pana Naumanna, aby wzięli udział w naradach i wsparli je swem doświadczeniem i wiedzą.

I o co chodziło na tem zgromadzeniu? Mam zamiar udzielić panom niektórych szczegółów z urzędowego protokółu, który podpisano:

Potworowski. Prusinowski. Libelt A.
Brodowski. Szuman M. Mielżyński.
Kraszewski. Boy. a. u. s. v. Beuermann.

Na oświadczenie pana naczelnego prezesa, że byłoby stósownem, aby JKMości przedłożyć wykończony plan reorganizacyi, zrobiono wzmiankę, że teraz wobec widocznego anormalnego położenia W. Ks. Poznańskiego chodzi najprzód o to, aby jak najspieszniej powziąć silne środki, nietylko, aby zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu, ale nadto, aby utorować drogę do pokojowego rozwiązania reorganizacyi. Poczem naradzano się nad propozycyą zamierzonych środków w ten sposób:

Ze względu na ustanowienie polskiej siły zbrojnej, zdanie wydziału jest takie, że na teraz korpus armii będzie utworzony co do liczby i urządzenia wedle pruskiego wzoru, do organizacyi tegoż zaprosi się generała v. Willisen, jako wojskowego komisarza, który w porozumieniu z wyżej wspomnianym cywilnym komisarzem reorganizacyi podejmie się ustanowienia i uzbrojenia tegoż korpusu.

Ten korpus armii polskiej zebranym będzie z krajowców W. Ks. Poznańskiego i z ochotników inuych prowincyi, którzy się sprawą polską zainteresują. Oficerowie wszyscy jednakże muszą władać polskim językiem. Ten korpus armii, który będzie miał swe osobne polskie sztandary i oznaki, będzie urządzony i utrzymywany ze wspólnych funduszów i t. d.

I tak dalej w tym tonie obradowano pod przewodnictwem naczelnego prezesa i w obecności zaproszonych panów nadburmistrza i radcy sądu ziemiańskiego nad układami o reorganizacyi narodowej. I czy nie mieliśmy wierzyć w to, że tu w istocie chodziło o wojnę z Rosyą, na którą mieliśmy pójść ręka w rękę z rządem pruskim? M. P., że wówczas było to powszechnem zdaniem, na to macie dowody w mowach obecnych niemieckich posłów z Księstwa, pp. Treskowa i Kennemanna. Poseł pan Treskow powiedział Wam niedawno podczas obrad polskich te słowa: W r. 1848 istniało krótki czas braterstwo pomiędzy Polakami a Niemcami z zamiarem zwrócenia się przeciw Rosyi“.

A poseł p. Kennemann powiedział na posiedzeniu z d. 23 lutego: „W roku 1848 był wielki napływ z Królestwa; miałem kilku polskich oficerów na kwaterze, tak jest Mości Panowie, przyjąłem ich bardzo serdecznie i byli mi za to bardzo wdzięczni — lecz uskarżali się na tych panów, którzy ich tutaj sprowadzili. Twierdzili oni, że powiedziano im, iż skoro tylko zbierze się orszak ochotników, natychmiast wyruszymy do Królestwa a równocześnie cała armia pruska wkroczy do Warszawy“.

A że się to nie spełniło — dodał pan Kennemann — nie moja w tem wina.

Macie zatem ze wszech stron dowody, co wówczas zamierzano. I wierzono w to, że do tej wojny przyjdzie koniecznie; sądzono bowiem, że Rosya nie zniesie rewolucyi w Prusiech i przeciw niej wystąpi. Lecz skoro cesarz Mikołaj oświadczył się pod tym względem pokojowo, a reakcya w Prusiech ochłonęła ze strachu, wtenczas podburzano namiętności pewnej części niemiecko-żydowskiego ludu i zwrócono się przeciw nam, a reakcya święciła wtedy pierwszy krwawy tryumf w naszych dzielnicach.

Teraz uwierzycie nam może, że jeżeli kto, to my ulegliśmy złudzeniu, i jeżeli kto jest winien ówczesnym wypadkom i krwawemu starciu, które miało miejsce, to wina cała spada tylko na dwulicowe postępowanie rządu.

A teraz M. P. wypadki z r. 1863, są nam bliższe, to i prędzej się z niemi załatwię. Jeszcze wielu z obecnych tu Panów ma ówczesne wypadki i rozprawy w tej Izbie w świeżej pamięci. A zatem w r. 1863 także nie o Prusy chodziło. Wtenczas to w rozpaczliwej walce przeciw rządowi rosyjskiemu wspieraliśmy naszych braci pieniędzmi, bronią, a i krwią naszą, gdyż wielu z nas pospieszyło na pole walki. A tego prawa, abyśmy dobrowolnie poświęcili nasze życie, krew i mienie, nie możecie nam odmówić. Że nikt nie myślał o walce przeciw Prusom, że owszem działo się przeciwnie, na to macie już oddawna ogłoszone w dziennikach świadectwa Karola Blinda w Londynie, a o wiele ważniejszem jest świadectwo samego ministra rolnictwa dra Luciusa, o którego prawdziwości nie możecie wątpić. Pan minister mówi:

Dowiedzionem jest aktami, że w wydanych odezwach w Warszawie w r. 1863 wysłano stosowne wskazówki do Polaków za granicą, w których wyraźnie powiedziano, aby Polacy w Austryi i w Prusach wstrzymali się od wszelkiego ruchu, gdyż wszystkie swe siły powinni zjednoczyć przeciw Rosyi.

To są słowa p. ministra. Czy mam się jeszcze odwołać na świadectwo Waldecka, który ówczesne postępowanie rządu przeciw nam nazwał „wymiarem prewencyjnej sprawiedliwości“. Zapytajcie tylko p. dra Gneista, tego znakomitego obrońcę w ówczesnym procesie Polaków, co on sądzi o postępowaniu rządu przeciw mniemanej zbrodni stanu? Wszak to on sam wycisnął na tym procesie piętno hańby!

Cóż tedy pozostanie z tych lat 1830, 1848 i 1863, cobyście nam chcieli, lub mogli zarzucić? Nic — powtarzam, że zgoła nic! A cóż od r. 1863 zaszło nowego? M. Panowie, nasi ziomkowie przelewali krew dla Prus najprzód w Szlezwigu i Holsztynie, a potem w r. 1866; w czasach, kiedy to p. kanclerz, wtedy jeszcze hr. Bismark, z austryackich poddanych formował legion węgierski przeciw własnemu władcy, w czasach, kiedy hr. Bismark wydał proklamacyą do oświeconego narodu czeskiego, aby oderwał się od państwa, do którego należał, wtedy moi ziomkowie walczyli wspólnie z Prusami pod Nachodem; tak samo i w r. 1870. A wszędzie oddawano im świadectwo, że byli odważnymi i walecznymi.

A i my w swych zagrodach płaciliśmy i płacimy nasze podatki i spełniamy nasze obowiązki względem państwa. I czy możecie, M. P., lub którykolwiek z posłów niem. z polskich dzielnic, albo i rząd królewski wykazać nam choćby tylko ślad jakiejkolwiek zbrodni stanu, jakiej zdrady przeciw krajowi, lub rewolucyjnych dążności, czy chociażby cień jakich tajnych związków w pośród nas widzicie? Chcecie przeniknąć głębię naszych myśli, naszych uczuć serca, naszych modłów, aby śledzić nasze nadzieje, dla których spełnienia nic zrobić nie możemy i nic też nie robimy.

Że kochamy naszę narodowość, nasze wielkie historyczne wspomnienia, nasz język i naszą religię, to inaczej być nie może. I to nam też jedynie za zbrodnię poczytujecie. M. P.! Postępujemy jawnie i nasze czyny wypływają jedynie z miłości, i mamy prawo do tego, co robimy. I to nam zawsze jako nieprzyjazną państwu agitacyę wytykacie, i na tem szukacie oparcia wymierzonych przeciw nam środków. M. P., czy robimy coś więcej nad to, jak tylko, że korzystamy z przynależnych nam praw, jako obywatelom państwa? Tak jest, korzystamy z prawa stowarzyszeń i zebrań, zakładamy stowarzyszenia rolnicze, stowarzyszenia ku wspieraniu urzędników gospodarczych, stowarzyszenia naukowe i przemysłowe, biblioteki ludowe, spółki pożyczkowe; pracujemy nad moralnym i materyalnym rozwojem. A rząd zamiast się cieszyć z tego, że weszliśmy na drogę pokojowego rozwoju i organicznej pracy, wszędzie nam stawia przeszkody, a władze miejscowe uważają to za swe zadanie, aby najniewinniejszy nasz krok podejrzywać. I tutaj w głównem miejscu, u najwyższej władzy wszechmocnego kanclerza to samo spotykamy.

Tak, M. P., doszliśmy do tego, że pan minister rolnictwa powtarza wobec nas za posłem Tiedemannem (z Łabiszyna): najlepszą osłoną jest cios, a pan minister finansów prawi o krwi i żelazie, dla ochrony czego potrzeba 100 milionów; tak daleko wreszcie doszło, że przywódca konserwatystów, p. Rauchhaupt, nazwał tę ustawę polityczną i moralną koniecznością. To nie są słowa pokojowe, to nie jest droga do pojednania. Przyjęcie tej ustawy nie będzie miało dla Was tych wielkich spodziewanych korzyści — natomiast to jest pewnem, że serca Waszych współobywateli Polaków zaprawi goryczą i odwróci od Was.

Już wiele wycierpieliśmy, lecz tej miłości, którą Bóg wlał w serca nasze — miłości Kościoła i narodowości naszej, tej się nie zaprzemy i nie wyrzeczemy nigdy. Możecie nas zrobić żebrakami i helotami, lecz nie uda Wam się wydrzeć nam tej miłości żadnym uciskiem materyalnym lub moralnym, a nawet ani 100 milionową pożyczką dla tej ustawy.

Kościół i narodowość, to nasze świętości, a im silniej je uciskacie, tem świętszemi stają się dla nas. M. P.! widząc, jaki obrót przybrały obrady w komisyi, nie mogę się spodziewać osiągnięcia jakiegokolwiek skutku, lecz uczynię zadość mym obowiązkom, jeżeli jeszcze w ostatniej chwili z mego stanowiska odezwę się do Was: odrzućcie tę ustawę, a w miejsce rozgoryczenia zasiejcie pokój w naszej prowincyi. (*Żywe oklaski na ławach polskich*).

Mowa posła Józefa Popowskiego

miana dnia 29 marca 1886 w austryackiej Izbie poselskiej.

Prawo kwaterunkowe uchwaliła Wysoka Izba, a JE. minister obrony krajowej ma takowe wprowadzić w życie — sprawa kwaterunkowa wchodzi zatem w zakres działania Rady państwa. Na mocy prawa z czerwca 1879 r. stał się stały kwaterunek ciężarem publicznym, który królestwa i kraje ponosić mają za pewne ściśle oznaczone wynagrodzenie, które zarząd wojskowy ma wypłacać. Od tego czasu obowiązane są kraje koronne dbać i starać się o stałe wojsk pomieszczenie. Ciężar ten jest bardzo różnym w rozmaitych krajach. I tak znajdujemy w wykazie dołączonym do tegorocznego budżetu o kwaterunku c. k. wojska w królestwach i krajach, mających swych przedstawicieli w Radzie państwa, następujące daty:

W okręgu wiedeńskim z 58 batalionów, należących do drugiego korpusu, 51 batalionów mieszka w koszarach rządowych, a tylko 7 w koszarach, dostarczonych przez kraj, gminy, lub prywatne osoby. W ósmym korpusie pragskim $22^3/_4$ batalionów na 30, tj. około $^3/_4$ mieszka w koszarach rządowych. Kraj obowiązanym jest dostarczyć pomieszkań tylko dla $^1/_4$. Z dziewiątego korpusu tj. 29 batalionów, stojących załogą w okręgu Josefstadt mieści się 24 w koszarach rządowych tj. prawie $^5/_6$, wówczas gdy w Krakowie tylko $^2/_3$ tj. 22 bataliony z pomiędzy 33 mieszka w koszarach rządowych, i to należy przypisać li tylko tej okoliczności, że w obrębie pierwszego korpusu leżą dwie wielkie fortece Kraków i Przemyśl. W jedenastym korpusie, lwowskim, mamy zaś tylko 11 batalionów w koszarach rządowych, podczas gdy kraj troszczyć się musi o pomieszczenie pozostałych 17.

Stosunek ten jest o wiele gorszym w kawaleryi. I tak np. mieści się w wiedeńskim korpusie 32 i pół szwadronów w koszarach rządowych a tylko 15 i pół w koszarach przez kraj dostarczonych. Korpus pragski ma tylko 16 szwadronów, z których żołnierzy 12 a koni 13 szwadronów umieszczono w rządowych koszarach, tak, że kraj ma tylko trzy szwadrony do pomieszczenia. Dziewiąty korpus Josefsztadzki liczy 17 szwadronów, z których 15 mieszka w koszarach rządowych, tak, że kraj musi umieścić tylko dwa szwadrony, wówczas gdy korpus pierwszy, krakowski, ma tylko 6 szwadronów w koszarach rządowych na 28, czyli, że kraj musi dostarczyć pomieszkań dla 22 szwadronów, w jedenastym korpusie lwowskim na 33 szwadrony mieszka tylko 5 w koszarach rządowych, i kraj ma dostarczyć pomieszkań dla 28 szwadronów.

Z tych liczb widzicie panowie, jak ciężar kwaterunkowy nierówno rozłożono na pojedyncze królestwa i kraje. Koszary budowano bowiem w dawniejszych czasach, odpowiednio do ówczesnych potrzeb, a i wojska były inaczej niż dziś rozkwaterowane. Dawniej budowano wiele koszar we Włoszech, w Czechach, oraz w Wiedniu i okolicy.

Obecnie, wskutek zaprowadzenia systemu terytoryalnego, są wojska równomierniej rozdzielone. Nadto zaszła potrzeba utrzymywania w krajach pogranicznych większej ilości kawaleryi. — Dlatego liczba pułków jazdy stojącej w Galicyi się zwiększa. Od czasu jak prawo kwaterunkowe wydane, powiększyła się załoga galicyjska o dwa nowe pułki, a wkrótce ma przybyć jeszcze jeden, tak, że nawet i ciężar, który ponosić ma Galicya, jest stosunkowo większym, niż w innych krajach.

Odpowiednio do tego rozwinięto w kraju wielką działalność, a sejm galicyjski wpadł na szczęśliwą myśl udzielania pożyczek bezprocentowych gminom, dla zachęcenia ich do budowania koszar. W pierwszym więc roku przeznaczono na ten cel 60000 złr. a w następnych po 120000. Suma ta jednak przedstawia tylko cząstkę tego, co w ciągu ostatnich lat na budowę koszar wydanem zostało. Przedewszystkiem musimy podnieść ofiarność miast w tej mierze. I tak np. Stanisławów dostał 60000 złr. pożyczki bezprocentowej a wydał nadto 300000 z własnych funduszów. Kołomyja dostała 30000 złr. a wydała nadto 150000 złr., Trembowla dostała 50000 złr. a dodała z własnych 200000 złr.

Stosunek ten nie jest we wszystkich gminach jednakowy. Możemy jednak i mało przyjąć, że 660000 pożyczek bezprocentowych, wydawanych przez Sejm krajowy, stanowią zaledwie czwartą część całej sumy, i że wyżej niż dwa i pół miliona wydano na budowę koszar.

Dotychczas możemy stwierdzić następujące rezultaty:

W ośmiu gminach koszary zostały już oddane zarządowi wojskowemu, w trzech innych: Stanisławowie, Kołomyi i Czortkowie, budowa ich jest w toku, wreszcie w sześciu innych gminach trwają negocyacye o budowę koszar, a Wydział krajowy przyrzekł udzielić im bezprocentowych pożyczek, jak tylko rozpoczną budowę.

Daty te jednak nie wyczerpują wcale tego wszystkiego, co się dzieje u nas w kraju w sprawie budowy koszar.

Jeżeli zwrócę się znowu do wykazu, który załączono do tegorocznego preliminarza budżetowego, to przekonuję się, że wszystkie oddziały obrony krajowej mieszczą się w koszarach przez kraj dostarczonych. W korpusie krakowskim mamy cztery koszary, uznane za normalne, a sześć uznano za tymczasowe. W obrębie korpusu lwowskiego uznano 2 koszar jako normalne, a 12 jako tymczasowe. W ogóle tylko $2^{10}/_{16}$ batalionów oraz $10^1/_2$ szwadronów są rozlokowane pojedynczo. Co do artyleryi, wszystkie baterye mieszczą się w koszarach.

Wobec tego musicie przyznać panowie, że kraj nasz bardzo wiele uczynił w tym względzie. Z podanych dat widzimy, że rzecz się ma w istocie całkiem inaczej, jak ją przedstawiał pan minister wojny w delegacyach wspólnych. Sądził on bowiem, że ponieważ Wydział krajowy wydaje rocznie 120000 złr. na budowę koszar, a koszary na jeden batalion około 200000 złr. kosztują, zatem można obliczyć, ile na to lat potrzeba, aby położenie w Galicyi się poprawiło.— Zapewne i ja to potrafię obliczyć, i gdybyśmy w istocie wydawali 120000 złr., to potrzebaby na to czekać sto lat, aby w Galicyi mieć dostateczną liczbę koszar.

Z podanych jednak przezemnie dat, mogą panowie się przekonać, że nad budową koszar pracują w Galicyi bardzo gorliwie, i że stan rzeczy przedstawia się zupełnie inaczej.

Jeszcze jedno muszę sprostować. W urzędowej *Wiener Ztg.* czytamy w mowie ministra wojny, mianej podczas obrad delegacyi następne wyrazy:

„Bardzo smutnym (desolat) natomiast jest stan rzeczy w Galicyi. Tam brakuje jeszcze pomieszczenia dla 12 batalionów piechoty, 39 szwadronów kawaleryi i 6 bateryi, które według *Ordre de bataille* stale w Galicyi swe garnizony mają.“

Jeżeli jednak zajrzę do urzędowego wykazu o kwaterunku wojsk w królestwach i krajach — przedstawianych w Radzie państwa, to widzę, że nie 12, ale $2^{10}/_{16}$ bataliony i nie 39, ale $10^1/_2$ szwadronów są pojedynczo rozlokowane (*einzeln bequartirt*). Z tego widzimy, że kraj nasz w tym kierunku wiele zdziałał i że zarówno pod tym względem, jak i pod każdym innym, zna swe obowiązki wobec państwa, (*brawo z prawej strony*) i czyni wszystko, co w jego mocy, ażeby trudnym okolicznościom zaradzić. Natomiast stwierdzić muszę i zwrócić uwagę na to, że ciężar kwaterunkowy obarcza nas bardziej niż inne kraje koronne i że jeżeli dziś jeszcze stan rzeczy nie jest zupełnie zadowalniającym, to my ze swojej strony czynimy wszystko, co jest w naszej mocy.

Przechodzę obecnie do przepisów o przeprowadzeniu ustawy kwaterunkowej. W istocie dziwna rzecz, że pomimo tych przepisów cośkolwiek w tym względzie przeprowadzić się dało. Są one bowiem arcydziełem ducha biurokratyzmu, któremu trudno dorównać, ale którego stanowczo przewyższyć nie można.

Pozwolę sobie Panowie, zapoznać was z jednym paragrafem i to tylko w głównych zarysach, albowiem paragraf ten bardzo długi i odczytanie go wymagałoby zbyt wiele czasu. Pozwolę sobie zwrócić Waszą uwagę Panowie na parę punktów, ażebyśmy mieli pojęcie o tem, jak się u nas sprawy takie przeprowadzają. W pierwszym ustępie czytamy: Propozycye na budowę koszar rozpatrują ministerstwa obrony krajowej i wojny. W razie przyjęcia propozycyi nakazują one opracować program budowy (*Bau Programm*). Jeżeli ja to przełożę na zwyczajną mowę, uwzględniając zasady administracyi, to znaczy: mający budować koszary przesyła swą ofertę do ministeryum wojny. Ministeryum wojny odsyła ofertę do komendy korpusu dla zdania sprawy. Komenda korpusu odsyła ofertę ze swojem umotywowanem sprawozdaniem napowrót do ministerstwa wojny. W razie, gdy ministerstwo wojny przyjmuje ofertę — odsyła ją do ministeryum obrony krajowej dla uwiadomienia oferenta. Ministeryum obrony krajowej odsyła ofertę do namiestnictwa dla uwiadomienia oferenta z prośbą o zwołanie komisyi, która ma program budowy opracować. Namiestnictwo uwiadamia komendę korpusu i odpowiednie starostwo, że ministerstwo wojny przyjęło ofertę i daje starostwu rozkaz zwołać komisyę do opracowania programu budowy. Starostwo uwiadamia oferenta, mającego budować koszary, że oferta jego została przyjętą i zwołuje komisyę. To wszystko trwa od sześciu miesięcy do roku, i przez cały ten czas tylko oferta została przyjętą. To jest pierwsza czynność.

Obecnie przechodzimy do wypracowania programu budowy, które to zadanie przypada w udziale komisyi, złożonej z 10 członków. Program ten przedstawia się następnie władzom wojskowym.

Następują tu znowu przewlekłe urzędowe negocyacye, gdyż program ten musi być ocenionym przez liczne władze i nie może być lekkomyślnie zatwierdzonym. Starostwo więc odsyła program budowy do namiestnictwa. Namiestnictwo przesyła go komendzie korpusu dla ocenienia. — W komendzie korpusu ocenia go szef inżynieryi ze stanowiska technicznego, intendantura pod względem administracyjnym i naczelny lekarz pod względem zdrowotnym. Komenda korpusu odsyła napowrót program ze swojem sprawozdaniem do namiestnictwa. Namiestnictwo odsyła go do ministeryum obrony krajowej, która do uwag komendy korpusu i namiestnictwa dołącza własne i przesyła cały akt do ministeryum wojny.

Nawet jeżeli wszystkie te władze zgodne są ze sobą, to faza ta wymaga kilku miesięcy. W razie sprzecznej opinii którejbądź z nich, wszystko zaczyna się *ab ovo*. Przed paru laty zawiadomiło ministeryum Wydział krajowy, jakie koszary są mu potrzebne i które z nich są najbardziej pilne. Koszary artyleryi w Przemyślu stały na pierwszym planie, jako numer I. W roku 1884 przedstawiono ofertę, w przeszłym roku przeprowadzono negocyacye i wypracowano program budowy. Tenże nie został zatwierdzony i do lutego b. r. nie została jeszcze komisya do opracowania programu budowy ponownie zwołaną. Ta jednak postanawia tylko, że odnośne koszary w taki mniej więcej sposób mają być budowane. Poczem następują jeszcze przedłuższe czynności urzędowe, nim się do roboty przystąpi. Na zasadzie zatwierdzonego programu zostaje oferent wezwany do opracowania planu budowy. Ten musi być opracowanym z uwzględnieniem programu budowy, wskazówek dla budowy koszar (*Anleitung für neu zu erbauende Kasernen*) i przepisów budowlanych krajowych.

Obecnie przechodzimy do bardzo zajmującej kwestyi, t. j. do wyżej wzmiankowanej instrukcyi, czyli wskazówek dla budowy koszar. Widzicie panowie książkę wielkiego formatu o 102 stronicach z 731 paragrafami, a na zasadzie którego bądź z nich mogą oferentowi plan jego odrzucić. Wymagania są tu w różnych § rozmaite. W § 5 czytamy: „W następnych rozdziałach i załącznikach określiliśmy wymagania, ograniczając się do tego, co niezbędne.“ Zatem jest to minimum tego, co należy wymagać. Są wprawdzie inne §§ 653—661, które twierdzą, że należy się tylko w ogóle trzymać ducha 731 paragrafów — ale nie trzeba być zbyt ścisłym. O ile jednak wiem z praktyki, plany te rozpatrują się bardzo ściśle i nieraz władze wymagają więcej, niż owe paragrafy.

W istocie, gdy kto chce stawiać koszary, wymagają od niego zbytkownych budynków. Możecie mieć o tem pojęcie Panowie, patrząc na koszary w Göding i Bisenz, które mieszczą tylko jeden pułk kawaleryi, a kosztowały 1,200.000 zł. Ponieważ mamy do umieszczenia 7 pułków kawaleryi, to musielibyśmy wydać na same koszary kawaleryi dziewięć milionów, a na koszary w ogóle około 20 milionów.

Plan, opracowany na zasadzie tych 731 paragrafów, oddaje się owej komisyi, złożonej z 10 członków, która swego czasu wypracowała program budowy do ocenienia. Komisya ta, ma na mocy instrukcyi plan budowy, „wszechstronnie i dokładnie zbadać“, musi zatem być bardzo ścisłą, pedantyczną i w rzeczywistości robi takie trudności, że większa część przedsiębiorców wyrzeka się zamiaru budowania koszar normalnych. Przedstawiciele rządu mówią bowiem otwarcie, że nie jest w interesie rządu mieć koszary normalne, gdyż za żołnierza, mieszkającego w koszarach normalnych, płaci się po 6 ct. na dobę, a w koszarach tymczasowych (*Nothkasernen*) $3^1/_2$ ct. Wskutek tych utrudnień większa część miast lęka się budować koszary normalne, i ogranicza się w dostarczaniu koszar tymczasowych. Ze względu jednak na to, że ciężary kwaterunkowe są u nas nierównie większe, jak w innych krajach, jest to dla nas bardzo uciążliwe.

Sądzę, że wielka ilość władz, z któremi sprawa budowy koszar ma być traktowaną, zwróciła uwagę panów. Wyliczyłem je i liczba ich wynosi cały legion; ale każda władza sama w sobie jest rozgałęzionym organizmem, w którym zgubić się można, a przynajmniej trzeba wiele czasu stracić, nim się z tego labiryntu wybrnie. Oto mamy naprzykład „Instrukcyę o administracyi i rachunkowości broni i amunicyi“.

Otóż moi panowie, gdy żołnierz złamie pochwę od szabli, lub uszkodzi kurek przy karabinie, spisuje się protokół, następują rozmaite rozpatrywania, wystawiają kwity itd., tak, że nim wymiana uszkodzonej części nastąpi, uzbiera się 43 podpisów, między tymi 8—10 podpisów generalskich. Z tego możecie mieć panowie pojęcie, jak bardzo zajęci są nasi generałowie, skoro nawet takiemi drobnemi rzeczami zajmować się muszą. Bardzo zajmującą jest instrukcya o „Administracyi i rachunkowości zapasów i materyałów wojska i pociągów“.

Chodzi tu o pauszale. Wybaczcie panowie, że będę mówić tylko o kawaleryi, albowiem służyłem w kawaleryi. Pauszale pociągów wynoszą w pułku kawaleryi 34 złr. rocznie i wypłacają się półrocznie. Przytem zachowuje się następujące środki ostrożności: „Komisya administracyjna pułkowa ma złożyć pauszale pociągów w głównej kasie pułkowej, oddzielnie od innych pieniędzy. Podpisując księgę kasową, ma komisya kasowa każdym razem stwierdzić, że te pieniądze znajdują się w kasie“.

Jak oględnie obchodzą się z temi pieniądzmi, widzimy z następujących przepisów. Gdy oficer prowiantowy potrzebuje 10—15 złr., musi wnieść pisemne podanie do komisyi administracyjnej. Ta nazajutrz głosuje, czy dać mu tę sumę lub nie, i dopiero wówczas może te pieniądze z kasy podnieść. Chociażby w kasie pozostało tylko 3 złr. musi komisya kasowa, składająca się z majora lub podpułkownika i dwóch oficerów, za każdym razem, gdy kasę otwierają, poświadczyć w protokóle, że te pieniądze widzieli, że one tam się znajdują.

Gdyby w tem wszystkiem była przynajmniej jakaś myśl przewodnia, gdyby duch niedowierzania wszystko przenikał, ubolewałbym nad tem, ale dojrzałbym przynajmniej pewien ściśle przeprowadzony systemat. Tak jednak nie jest, i tylko z pauszalami pociągów obchodzą się tak pedantycznie. Wszelkie inne pauszale, wynoszące w pułku kawaleryi około 12.000 złr. rocznie — wypłacają się w ratach miesięcznych lub półrocznych, odbiorca wystawia kwit, i zapisuje wydatki, nie będąc obowiązanym mieć na poparcie ich żadnych dowodów. Dlaczego zatem pauszale pociągów otoczono taką troskliwością, jest dla mnie tajemnicą.

Pomyślicie zapewne panowie, że to są stare książki, którym zapomniano odjąć moc obowiązującą, i które zapewne pan minister dziś lub jutro odmieni.

Tak jednak nie jest, panowie! Książki te są najnowszemi utworami naszej administracyjnej mądrości, drukowano je bowiem w drukarni państwowej w r. 1885, a dopiero w styczniu b. r. rozesłano je oddziałom wojsk. Z nich jednak możecie panowie powziąć wyobrażenie, jak skomplikowaną jest nasza administracya. W istocie jest ona tak zawiłą, że należy dziwić się rzeczywiście, jakim sposobem, pomimo tak wielkich utrudnień, otrzymano pewne rezultaty i w sprawie budowy koszar.

Sprawa ta dałaby się znacznie uprościć. Dlaczego n. p. posyłają cały elaborat 6 lub 8 razy do namiestnictwa? Wszak namiestnictwo nie może mieć nic przeciwko temu, ażeby jaki oddział ck. wojsk stał załogą w tem lub owem mieście. Mogłoby zatem starostwo otrzymać upoważnienie od namiestnictwa do działania w jego imieniu z tem zastrzeżeniem, że tylko w wyjątkowych wypadkach ma się do namiestnictwa odwoływać. Przez to jedno zyskalibyśmy 6 do 8 miesięcy na czasie. Ale daleko więcej czasu możnaby zaoszczędzić, gdyby ministeryum wojny zechciało obdarzyć swem zaufaniem komendę korpusu. Wszak przy korpusie jest naczelnik inżynieryi — generał, kierownik inżynieryi — pułkownik, dyrekcya inżynieryi, w której skład wchodzą zawodowo wykształceni ludzie, a wreszcie i sam dowódca korpusu, doświadczony i praktyczny żołnierz, znający dokładnie potrzeby wojska, i obznajomiony z stosunkami miejscowymi. Jest bardzo zrozumiałem, że generał stać się może mniej gorliwym, przekonawszy się, że jego rozporządzenia, na miejscu powzięte, dowolnie w Wiedniu zmieniają.

I któż to w rzeczywistości rozstrzyga w tych sprawach w Wiedniu? Kapitan inżynieryi, mający zwykle wszystkie tego rodzaju sprawy dwóch korpusów. Oczywiście, że trzymając się zasad instrukcyi, o której mówiliśmy, stawia coraz nowe wymagania, które ostateczne załatwienie sprawy opóźniają.

Pozwolę sobie jeszcze parę uwag zrobić o przyjmowaniu nowo zbudowanych koszar. Przyjmuje

że komisya mięszana, a dopiero w kilka miesięcy potem, gdyż odpowiedź z Wiednia z ministeryum prędzej nadejść nie może, dowiadują się przedsiębiorcą o nowych żądaniach lub krytykach. Tu potrzeba blachą obić okiennicę, tam przerobić drewniane schody na kamienne, chociaż na zasadzie § 434 mogłyby pozostać drewniane, a zatwierdzony plan budowy nie stawiał tych wymagań. Istnieje w przepisach ustęp, na mocy którego można stawiać coraz nowe wymagania.

W niektórych paragrafach wyraźnie zastrzeżono, że ministeryum zachowuje dla siebie decyzyę w tych sprawach. Tak np. tylko za zgodą ministerstwa może więcej jak 24 ludzi mieszkać w jednym pokoju (patrz § 55). I jeszcze kilka równie ważnych kwestyj zastrzegło sobie ministeryum.

Wiele bardzo czasu mija, zanim rząd uzna koszary jako odpowiednie celom. Tak np. zbudowano pewne koszary według zatwierdzonego planu z warunkiem, że do pewnej, ściśle ograniczonej demarkacyjnej linii cmentarz, w pobliżu leżący, nie będzie używanym. Przyjmując koszary, żądają z Wiednia, aby cały cmentarz został opuszczonym. Na tej samej parceli stoją jednak od trzech lat inne koszary, przy których przyjęciu tego warunku nie stawiano.

Oczywiście, że takie rzeczy wywołują rozdrażnienie, i że jeden ostrzega drugiego, aby się z rządem w żadne nie wdawał interesa. Co zaś do naszego wydziału krajowego, to mogę panom zaręczyć, że stara się wszystko uczynić, co w jego leży mocy — i najlepszy dowód stanowią liczne koszary, które już zbudowano, i które na zasadzie urzędowych wykazów wyliczyłem.

Wielka ilość władz, pośredniczących przy budowie koszar, i niezliczona ilość kontrolujących nie odpowiada celowi. Znane bowiem niemieckie przysłowie, że gdzie jest wielu kucharzy, tam zupa przesoloną bywa. Francuzi mają podobnež przysłowie: „La responsabilité de tout le monde est la responsabilité de personne".

Zacytuję tu tylko jeden przykład. Słynne koszary w Göding, które pan minister wojny jako wzorowe cytował, cierpią peryodycznie na brak wody. A jednak na zasadzie § 410 instrukcyi o budowie koszar należy nawet zapoznać się z wynikami geologicznych badań okolicy, § 528—538 zajmują się zabezpieczeniem wody, a nawet przy opracowaniu programu budowy należy przedstawić, w jaki sposób ma być woda dostarczaną. Widzicie zatem panowie, że wiele pisaniny nie wiele pomaga, jeżeli ostatecznie decydują ci, którzy nie mogą sprawy na miejscu studyować, a dowódca korpusu i szef inżynieryi wiedząc, że ich zarządzenia można zmieniać dowolnie w Wiedniu, nie zajmują się temi sprawami tak, jakby się niemi zajmowali, gdyby oni byli za nie odpowiedzialni i przeprowadzali je według własnego uznania.

Zwracam się zatem do JE. ministra obrony krajowej z prośbą, żeby raczył użyć wpływu swego celem uproszczenia przepisów o „przeprowadzeniu ustawy kwaterunkowej i wskazówek do budowania koszar". (*Brawo! z prawicy.*)

A gdyby to miało stać się skromnym początkiem uproszczenia administracyi naszej wojskowej w ogóle, wówczas oficerowie nasi, którzy chętniej zajmują się wojskiem, niż pisaniem urzędowych papierów, byliby Waszej Ekscelencyi na zawsze wdzięczni.

Przegląd polityczny.

Kraków, 8 kwietnia

W austryackiej Izbie poselskiej rozpoczęły się rozprawy nad budżetem ministerstwa handlu. Dotychczasowy przebieg ich bardzo spokojny, czego należało się spodziewać po ustąpieniu ministra Pino, usunął się bowiem przez to bezpośredni przedmiot sporów.

Dzienniki czeskie żywo omawiają sprawę pospolitego ruszenia. *Politik* oświadcza, że komenda niemiecka, jako powszechnie w pospolitem ruszeniu obowiązująca, utrzymać się nie da, i że z miejscowymi stosunkami narodowemi trzeba będzie się liczyć. Organizacya kolumn pospolitego ruszenia nastąpić może jedynie na terytoryalnej podstawie. Niwelacyjny centralizm daremnie będzie oponował temu, co jest koniecznem. Pospolite ruszenie z narodową komendą i z uniformami narodowemi, przedstawiałoby potężną siłę obronną. Zaś *Nar. Listy* donoszą z Wiednia, że nie ma żadnej nadziei, aby do pospolitego ruszenia w Czechach uzyskać można jakiekolwiek narodowe koncesye, jak czeską komendę i odznaki. Będzie jeszcze w tym kierunku zrobiona próba przez postawienie wniosku w pełnej Izbie. Równie nie ma czeski organ nadziei, ażeby w kwestyi bankowej, tudzież co do reformy morawskiej ordynacyi wyborczej cośkolwiek uzyskać się dało".

Z ostrym a znaczącym artykułem przeciw Rosyi wystąpił znowu *Pester Lloyd*, który, jak wiadomo, wyraża zazwyczaj zapatrywania kierujących sfer węgierskich na sprawy polityki zagranicznej. Organ węgierski przeczy, jakoby istniała jakaś świadoma celu wspólna polityka mocarstw europejskich, pomimo że jest jeden punkt, w którym niewątpliwie ich interesa najzupełniej są zgodne i solidarne. Ta solidarność polega na sprzeczności polityki rosyjskiej z interesami wszystkich innych państw europejskich. Rosya — powiada *Pester Lloyd* — jest jedynem państwem w Europie, którego polityka rzeczywiste i bezpośrednie niebezpieczeństwo europejskie w sobie kryje. Jest ona bowiem, jedyna z wszystkich, stale, niezmiennie i nieustannie skierowana ku takiej zmianie karty europejskiej, której następstwem byłoby nietylko wzmocnienie i zagrożenie, ale zupełny przewrót istniejącej obecnie równowagi. Kierującą jej myślą jest zawsze zdobycie Konstantynopola, zawładnięcie cieśninami, i jeżeli nie posiadanie półwyspu bałkańskiego, to przynajmniej bezwarunkowa na nim przewaga. To zaś stworzyłoby taką przewagę Rosyi w Europie, któraby nietylko z interesami innych państw, ale wprost z ich spokojem, bezpieczeństwem i niezależnością nie dała się pogodzić. Z żadnej innej strony nic podobnego nie zagraża. Cokolwiek mogłoby się jeszcze stać nad brzegami Renu, może być bardzo ważnem, ale nie jest kwestyą żywotną w pełnem tego słowa znaczeniu, nie jest kwestyą bytu, i żaden wielki europejski interes nie wywołałby tu ogólnego starcia. Ale na co nigdy Europa przystać nie może — to na wykonanie rosyjskich zamiarów co do bałkańskiego półwyspu. I nie wykonanie tylko, ale samo dążenie Rosyi do tego celu wytwarza chorobliwość stosunków europejskich. Artykuł porównywa wojny francuskie w ostatnim wieku z wojnami rosyjskiemi i dowodzi, że pierwsza, chociaż okrzyczana burzycielką pokoju w Europie, jednak prowadziła wojny w imię idei. i zawsze — z wyjątkiem ostatniej — w pewnym kierunku z wojen tych była korzyść dla postępu i cywilizacyi — gdy wojny rosyjskie wynikały zawsze tylko z czystej żądzy zdobyczy. Kwestya wschodnia w tej postaci i z temi niebezpieczeństwami, co obecnie, ma swe źródło nie w słabości Turcyi i jej rozkładzie, ale w bezwzględnej i nienasyconej rosyjskiej żądzy zaborów i panowania. Wobec tego powinna była dawno powstać wspólna polityka europejska przeciw Rosyi, którаby zmusiła Rosyę do zrzeczenia się swych zaborczych zamiarów a zwrócenia się ku pracom wewnętrznej polityki Taka polityka dotąd nie istnieje. Podnosi się ona chwilowo, kiedy Rosya zbyt brutalnie występuje, n. p. po San-Stefano — a potem zaraz słabnie. Żywiołem, około którego mogłaby się ta polityka skrystalizować, powinna być Anglia.

Podczas ostatnich rozpraw nad projektem o monopolu wódczanym ks. Bismark wyraził się kilkakrotnie nieprzychylnie o Francyi, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo, jakie stamtąd ma zagrażać. Teraz *Nordd. Allg. Ztg* uważa za stósowne, a może raczej za potrzebne bronić ks. kanclerza, gdyż twierdzi, że książe nie chciał bynajmniej piętnować Francyi jako nieprzyjaciela Niemiec, lecz tylko chciał zwrócić uwagę całego społeczeństwa tak w Niemczech, jak i w innych państwach na niebezpieczeństwa socyalistyczne, których podniety i kierunku należy szukać z pewnością we Francyi, bo ta zawsze była skłonna do przemienienia w czyn wszelakich nawet przewrotnych pomysłów.

Ogólne zgromadzenie petersburskiego Towarzystwa sławiańskiego przyjęło wnioski komisyi w sprawie uroczystego obchodu 900-letniej rocznicy przyjęcia chrześciaństwa przez naród rosyjski. Obchód odbędzie się dnia 27 lipca 1888 r. i ma mieć cechę wyłącznie religijną. Główne uroczystości odbędą się w Kijowie i Chersonezie tauryckim.

Po odbyciu konferencyi ambasadorów reprezentanci mocarstw przesłali księciu Aleksandrowi identyczny telegram, wzywający go do przyjęcia uchwał protokółem objętych. Jednocześnie ambasadorowie wysłali równobrzmiące telegramy do rządu greckiego z zawiadomieniem o podpisaniu protokółu konferencyi a zarazem z napomnieniem, aby się Grecya wstrzymała od zaburzenia pokoju.

Sułtan ma wydać firman, mianujący ks. Aleksandra, na podstawie uchwał konferencyi, generał-gubernatorem wschodniej Rumelii na lat pięć.

Według listu z Sofii do *Koeln Ztg.*, prezes Izby bułgarskiej Stambułow, ma zamiar stanowczo wystąpić przeciw knowaniom partyi rosyjskiej w Bułgaryi i pragnie skłonić rząd do zwołania bułgarsko-rumelijskiego zgromadzenia narodowego, któreby oświadczyło się w sprawie zjednoczenia. W Zofii zgodzonoby się na zamianowanie generał-gubernatora Rumelii w osobie księcia na lat pięć, gdyby odnowienie tej godności przyznanem zostało Turcyi, co było przewidzianem w pierwotnej umowie. Ponieważ zaś obecnie odnowienie nominacyi, na żądanie Rosyi, przyznanem zostało Europie, przeto wątpić należy, aby książe uczynił zadość wezwaniu mocarstw. Prawdopodobnie rozstrzygnięcie kwestyi: czy ma uledz, czy nie? — przedstawi on zgromadzeniu narodowemu.

W razie oporu księcia Rosya dla ocalenia honoru Europy (*sic!*) postanowiła wkroczyć do Bułgaryi i stara się obecnie o uzyskanie mandatu do egzekucyi uchwał konferencyi. W tym duchu przemawiają wszystkie dzienniki rosyjskie. *Nowoje Wremia* ogłasza ciekawy list, otrzymany jakoby z Bułgaryi, w którym Bułgarowie uskarżają się na teroryzm „nihilisty" ks Aleksandra i obecnego „nihilistycznego" rządu bułgarskiego. „Uciśnieni Bułgarowie" — kończy autor listu — „z tęsknotą oczekują chwili, w której Rosya ich oswobodzi a car rosyjski obwołanym zostanie carem Bułgaryi." Do *N. fr. Presse* donoszą z Petersburga, że powątpiewają tam, aby Austrya i Anglia zgodziła się na udzielenie Rosyi mandatu do przeprowadzenia uchwał konferencyi. Utworzenie gabinetu Garaszanina uważają w Petersburgu za groźny objaw.— Słusznem zdawałoby się takie powątpiewanie. Austrya nie powinna pozwolić, aby wojska rosyjskie pokazały się na półwyspie Bałkańskim, gdyż przez to samoistność państw bałkańskich byłaby zniszczoną. Austrya w żadnym z tych państw nie jest panem, więc Rosya nie powinna przeciw niej występować. Gdzież owa przyjaźń dla Austryi? Ta ostatnia jednak nie zdobędzie się na jakiś krok samodzielny, bo Katkow powiada, iż w polityce Austro-Węgier względem Rosyi widać zwrot ku lepszemu.

Wczoraj obchodzono uroczyście w Atenach rocznicę ogłoszenia niepodległości. O godz. 3 po południu zebrały się ogromne tłumy ludu na placu Jowisza, gdzie pewien mowca wśród ogólnego potakiwania nieskończonych oklasków i okrzyków wojennych przemawiał z wielkim zapałem za koniecznością wojny dla przywrócenia chwały i godności Grecyi. Wzrastające tłumy z rozwiniętemi chorągwiami udały się następnie przed uniwersytet, gdzie po mowie prof. Diomedesa Kyrialosa, uwieńczono posągi męczenników za sprawę grecką Gregoriakisa i Rhigasa. Pochód udał się następnie przed ratusz, gdzie powtórzyły się manifestacye wojenne.

Turcya ukończyła uzbrojenia na lądzie i morzu. Eskadra, złożona z 6 okrętów pancernych, stojąca na kotwicy u Złotego Rogu, otrzymała rozkaz gotowości do wypłynięcia na Dardanele. Naczelny dowódca wojsk tureckich, zgromadzonych na granicy greckiej, Ejub-pasza, zwiedził wszystkie pozycye pograniczne i zarządził wzmocnienie stanowisk w Prevesa Lorus i Gubena. W Epirze tworzą się bataliony ochotników, wreszcie Turcya, jak donosi *Pol. Corr.* z Konstantynopola, nakazała Ejubowi rozpocząć kroki odporne bez oczekiwania na instrukcye w razie dostrzeżenia jakiegokolwiek ruchu nieprzyjacielskiego wojsk greckich. W zatoce Suda zgromadziła się cała flota demonstracyjna, gdyż, jak donoszą z Canea, przybył tam już parowiec austryacki „Elżbieta" wraz z sześcioma statkami torpedowemi. Nadto przebieg konferencyi wykazał zupełną jedność mocarstw w postępowaniu na wschodzie, Grecya więc małe ma widoki powodzenia w razie rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw Turcyi. Grecya liczy atoli na pomoc Rosyi. Donoszą, iż dowódca floty rosyjskiej w zatoce Suda otrzymał instrukcye, według których dotąd mu tylko wolno brać udział w demonstracyi floty dopóki będzie miała pokojowy charakter, z chwilą jednak, gdy flota wystąpi do akcyi, eskadra rosyjska ma opuścić wody floty demonstracyjnej. Nie można przeto liczyć na współudział eskadry rosyjskiej. Jak swego czasu Francuzi i Włosi przy bombardowaniu Aleksandryi opuścili Anglików, tak samo Rosya może opuścić inne mocarstwa.

Arcybiskup paryski, kardynał Guibert, napisał obszerny list do prezydenta rzeczypospolitej, w którym twierdzi, że kościół katolicki nie jest wrogiem żadnej uregulowanej formy rządu, tłumaczy, dlaczego duchowieństwo podczas ostatnich wyborów zachowało się czynnie, przez co naraziło się na naganę ze strony ministra oświaty i wyznań Gobleta, wreszcie wzywa prezydenta, aby z wysokiego swego stanowiska, wolnego od stronniczości, wpłynął na poskromienie postępowania, drażniącego uczucia religijne ludności. Według wiadomości dziennika *Köln. Ztg.* inni biskupi francuscy wysłali listy do prezydenta, w których oświadczają swoją zgodność z listem arcybiskupa i protestują przeciw mowie ministra Gobleta w Izbie poselskiej.

Francuska Izba deputowanych zajmowała się we wtorek spokojnie rozprawą nad wnioskiem komisyjnym o pożyczce. Ciąg dalszy rozprawy przerwano i odroczono na dzisiaj.

We Włoszech, według dziennika *Rasegna*, może właśnie dzisiaj pojawi się dekret królewski, odraczający parlament na czas nieoznaczony, a wkrótce ma się pojawić nowy dekret, rozwiązujący Izbę poselską.

Sprawa irlandzka ma dzisiaj w angielskiej Izbie gmin stanąć na porządku dziennym. Pierwotny projekt Gladstona, dla którego ustąpili z gabinetu Chamberlain i Trevelyan, uległ później zmianom, mianowicie co do zakresu działania projektowanego sejmu irlandzkiego.— Mimo to przeciw temu projektowi związali się zwolennicy obu wspomnianych przeciwników ze starymi wigami i konserwatystami. Na wypadek, gdyby projekt Gladstona upadł w Izbie, wówczas Hartington, Goschen, Chamberlain i Trevelyan wypracują wspólnie inny plan w celu załatwiania sprawy irlandzkiej, a Hartington stanie na czele nowego gabinetu. Jednak prawdopodobnem jest również rozwiązanie parlamentu i odwołanie się do nowych wyborów.

Kronika.

Kraków, 8 kwietnia

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Bohdana Zaleskiego, odbędzie się dnia 15 kwietnia, we czwartek, o godzinie 10 rano, w kościele katedralnym na Wawelu — celebrować będzie JE. ks. biskup Dunajewski. W kościele św. Marka urządzone będzie podobneż nabożeństwo staraniem czytelni akademickiej.

O pogrzebie ś. p Bohdana Zaleskiego, donoszą do *Dziennika Posnańskiego*: Pogrzeb odbył się d. 2 bm. Około godziny 12 tłumy rodaków zapełniły nasz kościół polski, a nie mogąc się w tymże pomieścić, zaległy przedsień, nawet schody tegoż, oczekując przybycia zwłok dostojnego zmarłego. Na wszystkich twarzach malował się głęboki smutek, ponure wrażenie niepowetowanej straty narodowej. Przywiezione ciało złożonem zostało na katafalku otoczonym kwieciem i palmami. Trumnę pokryły wieńce i kwiaty. Między pierwszemi zauważyliśmy wieńce rodziny zmarłego, Szkoły polskiej, tutejszych towarzystw: Czytelni polskiej, byłych uczniów szkoły polskiej, Tow. Filharmonicznego polsk., kształcącej się młodzieży, Przemysłowców polskich, Artystów polskich w Paryżu, Instytucyi Czci i Chleba, rodziny Mickiewiczów p. Seweryny Duchińskiej itd.

Żałobną mszę, podczas której śpiewał chór z kościoła św. Magdaleny i p. Styka znany artysta-malarz z Krakowa, jak niemniej grał p. Górski, słynny skrzypek warszawski, odśpiewał O. Wł. Witkowski, przełożony misyi polskiej, w asystencyi księży Romana Wilczyńskiego i Błażewicza. Po wygłoszeniu mowy pogrzebowej przez ks. Szrajtera, kanonika żytomirskiego a spowiednika ś. p. Bohdana, i odśpiewaniu żałobnych wilii, zwłoki naszego wieszcza odprowadziliśmy na cmentarz Montmartre, gdzie spoczęły w grobie familijnym.

Karawan, wiozący trumnę, pokryty kwieciem i wieńcami, otoczony młodzieżą naszej Szkoły batiniolskiej, postępujący za nim bardzo długi tłum rodaków, jak niemniej liczny szereg powozów, przedstawiał widok wspaniały, imponujący.

Nad grobem zabrał pierwszy głos ks. Władysław Czartoryski, żegnając ś. p. Bohdana imieniem starszej emigracyi i Tow. historyczno-literackiego, po nim przemówił p. Wacław Gasztowtt w imieniu młodszej emigracyi, Rady szkoły polskiej, byłych jej uczniów i obecnych tejże wychowańców, później dr. Feliks Michałowski w imieniu Instytucyi Czci i Chleba, O. Wł. Witkowski, dalej p. Władysław Chodźkiewicz w imieniu Ukraińców, wreszcie reprezentant kształcącej się w tutejszych wyższych zakładach młodzieży polskiej

Śp. Bohdan pochowanym został w grobie rodzinnym obok żony i córki. Na grobie jego ma stanąć pomnik kosztem składki publicznej.

Wygnańców z Prus przybyło do 1 kwietnia rb. 490 rodzin, 1335 osób, od 1 kwietnia rb rodzin 27 osób 109, samych dzieci małych 60, razem 517 rodzin, 1445 osób. Z tego umieszczono 508 rodzin, osób 1413, do umieszczenia rodzin 9, osób 32, a mianowicie: malarz z rodziną, owczarz z rodziną, kancelista z rodziną, furmanów 3 z rodzinami, organista z rodziną, introligator wdowiec mogący przyjąć i inne obowiązki, szewc kawaler. Zapowiedziano przybycie w tych dniach z Poznańskiego kilkunastu rodzin, a kilkudziesięciu z Innowrocławskiego komitetu i z Śląskiego.

Ksawery Konopka

Językiem urzędowym władz galicyjskich jest, jak wiadomo, język polski z mocy najw. rozp. z r. 1869. Z władzami centralnemi korespondują jednak władze krajowe w języku niemieckim i w tym też języku otrzymują wszelkie rozporządzenia ministeryalne z Wiednia. Dotąd jest wszystko w porządku. Ale pytamy — jakiem prawem i na podstawie jakiego rozporządzenia namiestnictwo czy też prezydyum jego, czy prezydyum Rady szkolnej krajowej, rozsyła te ministeryalne rozporządzenia organom podwładnym w języku niemieckim? Wychodzą z tego takie dziwolągi, że w takim reskrypcie jest wstęp polski „Wys. c. k. ministerstwo oświaty wydało następujące rozporządzenie" — potem idzie tekst niemiecki rozporządzenia — a wreszcie znowu polskie zakończenie: „co się dyrekcyi gimnazyum X. podaje do wiadomości i zastosowania się." Nie przeczymy, że dla urzędnika, referującego taki akt, jest rzeczą o wiele łatwiejszą napisać *scribe inglomerata* i zakreślić tekst niemiecki do odpisania, aniżeli tłomaczyć go na język polski. Ale twierdzimy, że jest to stanowczo sprzeczne z najw. rozp. z r. 1869, według którego władze galicyjskie między sobą mają korespondować po polsku.

Z teatru. Z powodu depeszy, odebranej przez dyrekcyę od p Ed. Lubowskiego z Warszawy, w której tenże z niewiadomego powodu wzbrania przedstawienia na krakowskiej scenie komedyi swej p. t. „Sąd honorowy", musiał repertuarz uledz nagłej zmianie. Sobotni wieczór (benefis p. Szymanowskiego) przyniesie nam z tego powodu „Pana Damazego" Bliźińskiego. Przykry zawód, którego doznał z powodu owej tajemniczej depeszy p Szymanowski nie jest zawodem dla publiczności, bo ta z upragnieniem czekała na wznowienie „Pana Damazego", który jako arcydzieło polskiej literatury dramatycznej obejdzie się bez reklamy.

Muzeum techniczno-przemysłowe. Wystawę przedmiotów afrykańskich w Muzeum techniczno-przemysłowem zwiedziło w poniedziałek osób 6, dochód wynosił 2 złr. 75 ct.; we wtorek osób 43 między temi druga partya uczennic od Scholastyki w liczbie 25, dochód 4 złr. 90 ct.; we środę osób 89, między temi 45 uczennic pensyonatu p. Serwatowskiej i trzecia partya uczennic od Scholastyki w liczbie 32, dochód 10 złr. 10 ct. Naddatki złożyli p. O. 50 ct., p. Serwatowska 5 złr.

Strażnik na maryackiej wieży, zrobił wczoraj zawód osobom, regulującym swe zegarki podług godziny z tej wieży wybijanej, zapomniał bowiem odbić dwunastą godzinę. Jak wiadomo, strażnik wieżowy wybija i odtrębuje dwunastą godzinę, po otrzymaniu sygnału czerwoną chorągwią z obserwatoryum astronomicznego, w chwili kiedy zegary słoneczne wskazują południe. Strażnik prawdopodobnie usnął i dlatego zaniedbał obowiązku.

Wypadek. Dzisiejszej nocy wpadł do Rudawy po za młynami przy ulicy Łaziennej Robert Henoch, były dyurnista, który dopiero przez Szymona Neigera wyratowany został; krótki wzrok i brak poręczy spowodowały nieszczęśliwy wypadek dla Henocha.

Nowy oszust i złodziej. Organa dyrekcyi policyi wyśledziły Wacława R. wałęsającego się już od kilku miesięcy bez żadnego zatrudnienia po Krakowie, który odwiedzając różne domy i przedstawiając się zawsze jako bliski kuzyn wybitniejszych osób w Krakowie, wyzyskiwał dla siebie życzliwość, przez domaganie się pieniędzy a w końcu nawet, jak sprawdzono, dopuszczał się i kradzieży, mianowicie bielizny, którą w części już odebrano.

Fałszywy alarm. Dziś o godzinie 4 popołudniu zapaliła się smoła na dziedzińcu fabrycznym p. Chmurskiego. Straż pożarna natychmiast przybyła na miejsce i ugasiła ogień.

Zapiski policyjne. Od osoby podejrzanej odebrano chustkę od nosa znaczoną literami L. F., którą znalazła przy ulicy Floryańskiej.

U Kirusyna Borysa Fiedora, wyrobnika pod Nr. 40 na Nowej wsi, znajduje się mops maści popielatej z wytartą siercią na głowie.

P. Jan Dobrzański, dyrektor teatru lwowskiego, po kilkutygodniowej chorobie wstał i rozpoczął napowrót urzędowanie. Ze względu na konieczny spokój doradzają jednakże miejscowi lekarze p. Dobrzańskiemu wyjazd do Arco.

Szalony zakład. W czasie płynięcia lodów, założył się wyrobnik Szymon Zabrzewski w Warszawie, iż po płynącej krze dojdzie w górę rzeki kilkadziesiąt kroków, gdzie wyskoczy na brzeg pomimo niezwykle silnego prądu. Nagrodą wygrywającego miała być „funda" w pobliskiej szynkowni.

Z. nie namyślając się, skoczył na spory odłam lodu, z którego przeskoczywszy jeszcze na kilka innych, w śmiertelnym strachu i zmoczony do nitki powrócił na poprzednie miejsce, szczęśliwy jeszcze iż wybryku nie przypłacił życiem.

Mistyfikacya. Anonim jakiś pozwolił sobie w tych dniach brutalnego żartu z szukającemi umieszczenia baletnicami i chórzystkami w Londynie, ogłaszając w gazecie teatralnej, że stopięćdziesiąt dam powyższego zajęcia chce natychmiastowo do swej trupy zaangażować. Jako przedsiębiorca podpisany był dyrektor Capel; bliższych wiadomości mieli interesowani zaciągać pod adresem Nr. 12 Cleveland Row, St. James, Londyn. Można sobie wyobrazić jakie wrażenie zrobił anons ten w gronie zadłużonych i pozbawionych zarobku dziewic Terpsychory. Tłumy ich zaległy sień wskazanego domu domagając się wstępu, rozmowy z dyrektorem Capel i naturalnie... zaliczki a gdy nie chciano ich wpuścić postanowiły użyć gwałtu. Kilka z nich zwyciężyło, wdzierając się do mieszkania mniemanego dyrektora baletu, lecz jakież było ich rozczarowanie, gdy ofiarowawszy mu swe usługi dowiedziały się. że nie z żadnym panem Capel mają zaszczyt mówić, ale z Sirem Henry Hawkins, śmiertelnym wrogiem baletu, z którego sobie zażartowano i gdy nadspodziewanie szybko i mimowoli... znalazły się za drzwiami.

Co kraj, to obyczaj. Podróżnik Tylor opisuje oryginalny taniec, jakiego był świadkiem w wielkim kościele w Chalma w Meksyku. Orkiestrę przedstawiał stary harfiarz i wiolinistka, tancerzami zaś było 8 chłopców w krótkich spódniczkach, z piórami we włosach i 8 biało ubranych dziewczątek w wiankach z kwiatów na głowie. Ubrania ich były nieco zmodernizowane, lecz przypominały zresztą czasy Montezumy. Tancerze stanęli w środku kościoła wprost wielkiego ołtarza i ku niewypowiedzianemu zdumieniu Tylor'a poczęli tańczyć polkę, następnie walca, później taniec szkocki, dalej znów walca i nakoniec kontredansa. Krajowcy uważali taniec ten za rzecz zupełnie naturalną, Anglik zaś oniemiał ze zdziwienia. Muzyka była odpowiednią do tańców. Po ukończeniu kontredansa tancerze wzięli tancerki swoje za ręce, ustawili się szeregiem i cała gromada ruszyła ku wielkiemu ołtarzowi przed którym uklękła. Reszta zgromadzenia poszła za ich przykładem. Po chwili wszyscy się podnieśli i ceremonia została skończona. Przed zaborem hiszpańskim Aztekowie tańczyli również w swoich świątyniach, a opisane powyżej pląsy są niezawodnie pozostałością z owych pogańskich czasów.

Czajcze jaja dla Bismarka. Kanclerz niemiecki otrzymuje corocznie na urodziny swoje wypadające 1 kwietnia, 101 jaj czajczych od mieszkańców wschodniej Fryzyi. Surowa tegoroczna zima jednak pozbawiła żelaznego księcia dorocznego podarunku, albowiem czajki zaczęły dopiero w ostatnich dniach przybywać. Zrozpaczeni Fryzyjczycy uchwalili przeto wysłanie do ks. Bismarka wiersza, usprawiedliwiającego brak tradycyjnej ofiary.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posadę poczmistrza w Bukowsku kwieskowanemu oficyałowi pocztowemu Zygmuntowi Schroederowi; posadę ekspedyentów pocztowych: w Stratynie ekspedytorce pocztowej Leokadyi Żytyńskiej, w Marcinkowicach ekspedytorce pocztowej Helenie Moese, w Staremsiole ekspedyentce pocztowej Jadwidze Gguniewicz, w Bogumiłowicach ekspedytorce pocztowej Zofii Jadowskiej, w Żurawicy wachmistrzowi żandarmeryi Stanisławowi Pokrzywnickiemu, w Krechowie ekspedytorce pocztowej Wandzie Tomaniewicz, w Żurowie wdowie po oficyale pocztowym i ekspedytorce pocztowej Annie Eisenbergowej, a w Bednarowie naczelnikowi stacyi kolejowej Władysławowi Kocowskiemu.

Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela Aleksandra Leonarda Tylawskiego w Pobereżu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pawełczu.

Radcami sądu krajowego zostali mianowani: Sędzia powiatowy w Oświęcimiu Jan Okuniewski przy sądzie w Tarnowie; sekretarz Rady sądu obwodowego w Nowym Sączu Julian Tałasiewicz przy sądzie w Wadowicach; sędzia powiatowy w Limanowy Apolinary Bryczkowski przy sądzie w Tarnowie.

Dalej zostali mianowani: dla nowo utworzonego sądu powiatowego w Żabnie adjunkt sądowy w Krakowie dr. Teofil Warchałowski sędzią i auskultant Łukasz Goralski adjunktem.

Wreszcie radca sądu obwodowego w Wadowicach Michał Krzeczowski został przeniesiony do Krakowa. a adjunkt Stanisław Grzybowski z Dąbrowy do Wieliczki.

Wyciąg z urzędowej części nr. 75 „Gazety Lwowskiej".

Licytacye: Sąd pow. w Czarnym Dunajcu, l. o. s. 1172: realności nietabularnej l. k. 136 w Czarnym Dunajcu, termin 12 kwietnia, 10 maja i 7 czerwca o godz. 10 rano, w gm. sąd. cena 700 złr. — Sąd pow. w Mielcu, l. o. s. 1138: realność lwh. 7 w Hykach, termin 29 kwietnia o godz. 10 rano, cena 2000 złr. — Sąd pow. w Jarosławiu, l. o. s. 12806: połowa realności l. k 44 w Bozałynie, termin 21 maja, 25 czerwca i 30 lipca o godz. 10 rano, w gm. sąd., cena 300 złr., kur. niew. wierz. dr. Jahl. — Sąd pow. w Jordanowie, l. o. s. 5720: plac budowlany pod nr. 62 n. 1270, termin 15 maja, 16 czerwca i 10 lipca o godz. 9 rano, w gm. sąd., cena 540 złr. — Sąd pow. w Strzyżowie, l. o. s. 6707: realność l. k. 3 i 93 w Jaworniku niebyleckim, termin 18 maja, 22 czerwca i 3 sierpnia o godz. 10 rano, w gmachu sąd., cena 890 złr.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Dnia 31 marca, we środę, w Akademii Umiejętności odbyło się pod przewodnictwem dra Estreichera zwyczajne posiedzenie Wydziału filologicznego, na którem prof. Morawski odczytał referat o rozprawie p. M. Kawczyńskiego p. t.: „Studya Romańskie i Romański wokalizm" i polecił ją Wydziałowi. Następnie sekretarz złożył pracę p. J. Hanusza p. t. „O języku Ormian polskich. I Wyrazy, zebrane w Kutach nad Czeremoszem." Wydział uchwalił obie wymienione prace ogłosić w swych wydaniach. Na posiedzeniu administracyjnem Wydział wybrał dwu delegatów do komisyi, która na żądanie Wysokiego Wydziału krajowego ma wydać opinię w sprawie dwu języków wykładowych w szkołach Galicyi wschodniej. Odezwę c. k. komisyi centralnej dla zachowania zabytków sztuki i historycznych, w sprawie udzielenia ze strony Akademii klisz podobizn zabytków do zamierzonego przez c. k. komisyę Atlasu, Wydział odstąpił do załatwienia komisyi historyi sztuki.

Z prac, nadesłanych na konkurs z fundacyi ś. p. Kaspra Bieleckiego, Wydział zgodnie z wnioskiem referenta pierwszą nagrodę przyznał autorowi rozprawy na temat zadany p. t. „Stosunki Stefana Batorego z humanistami zagranicznymi"; drugą nagrodę autorowi rozprawy na temat dowolny p. t. „Wzajemne stosunki i sądy o sobie Mickiewicza i Krasińskiego." Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem pierwszej pracy jest Ignacy Meyer, drugiej zaś Jan Michał Rozwadowski, obaj słuchacze I roku Wydziału filozof. Uniw. Jag.

— Miecz. Leon Zawiejski, młody utalentowany rzeźbiarz, krakowianin, od dwóch lat już blisko przebywa w Florencyi, pod kierunkiem prof. Rivalta znaczne czyniąc postępy. Obecnie wystawił tamże w salach zachęty sztuk pięknych kilka utworów, które zyskały niezwykłe uznanie znawców. Dziennik florencki *Fieramosca* rozpisuje się o tych pracach i wychwala najbardziej dzieło ostatnie, przedstawiające „głowę obłąkanego". „Utwór ten, pisze, świadczy pomysłem swoim o niepospolitej śmiałości młodzieńczej potężnego talentu, a udatnem wykonaniem podaje dowód długich studyów i niezwykłego poczucia artystycznego. Głowa śmiejąca się lub płacząca może być w rzeźbie zawsze pewną powodzenia, ale głowa waryata — jakaż trudność! Jak tu wyrazić w rzeźbie to zagadkowe życie chorego mózgu, odzwierciadlające się w rysach twarzy, w skurczu muskułów, w szklistym połysku oczu? A jednak powiodło się to Zawiejskiemu niezaprzeczenie." — Oprócz tego dzieła podnosi krytyk „gło-

wę dziewczęcia", którą nazywa *perfettissima* i biust z bronzowanej terrakoty, przedstawiający „chłopa polskiego". Ten ostatni, wykuty z marmuru, uzyskał pierwszą nagrodę, medal złoty na warszawskiej wystawie. Terrakota, o której mowa, niestety uszkodzoną została przez jakiegoś barbarzyńcę, który głowie tej odtrącił kawałek nosa. Pisząc o tem, sprawozdawca wyraża oburzenie bez granic z iście włoską namiętnością, a domyślając się w złoczyńcy na [illegible] współzawodnika, lub kilku współzawodników, domaga się energicznie, aby uczciwi artyści zdarli maskę z twarzy nikczemników i zerwali z nimi stosunki. Końcowy ustęp apostrofy, prawiący o potrzebie braterstwa w republice artystycznej, bez względu na polityczne antagonizmy narodów, nasuwa na myśl różne przypuszczenia co do podejrzeń sprawozdawcy.

— „Krynica", czasopismo sezonowe, poświęcone sprawom polskich zdrojowisk wraz z [illegible] gości wychodzić zacznie w tym roku z dniem 15 maja, pod redakcyą p. Bronisława Babla, inżyniera w Krynicy.

— Historya prasy. Pan Stanisław Czarnowski, znany publicysta postępowy, pracuje obecnie, jak donosi *Kuryer codzienny*, nad ciekawem oryginalnem dziełem jakiego brakuje powszechnej literaturze europejskiej. Jest to historya powszechna prasy, od jej zaczątków do chwili obecnej.

Źródła, jakich p. Czarnowski używa, są najrozmaitsze, albowiem tylko celniejsze europejskie piśmiennictwa mają oddzielne monografie prasy, a mianowicie angielskie, niemieckie, francuskie i włoskie.

Prasa amerykańska posiada także własne drukowane dzieje — publicystyka zaś słowiańska w ogóle, a raz gazeciarstwo skandynawskie, belgijskie, holenderskie etc. nie zostało jeszcze specyalnie obrobione. P. Czarnowski podobnego materyału szukać musi w dziejach literatur tych krajów i w materyale z pierwszej ręki, to jest w gazetach, miesięcznikach itp.

Słyszeliśmy, że dzieło o którem piszemy, będzie miało rozmiary grubego tomu, a autor spodziewa się, że w tłomaczeniach stanie się przystępnem dla całego cywilizowanego świata.

Dział ekonomiczny.

Urywki o ziemiaństwie.

W naszej tece redakcyjnej posiadamy między innemi obszerniejszą pracę, napisaną o obecnym stanie ziemiaństwa przez ziemianina, który niedawno przez dłuższą gospodarkę na roli tu w kraju, a i przez osobiste bliższe przypatrzenie się stosunkom rolnym [illegible] w Ameryce [illegible] nabrał pewnego samodzielnego sądu. [illegible] urywki tej pracy mamy zamiar umieścić, [illegible] te, które więcej licują z temi zapatrywaniami, jakie i u nas powoli zaczynają kiełkować, [illegible] się bardzo przydać mogą. [illegible] jeden z tych urywków:

„[illegible] rzeczy, o których u nas mówić trzeba powoli, a pisać już wcale się nie godzi, [illegible] z czasem na jaw wyjść muszą. Niechże [illegible] rezolutny Amerykanin sam przemówi i odpowie za swoją niedyskretność; zresztą i dla [illegible] nie jest rzeczą obojętną dowiedzieć się, na [illegible] rolnik amerykański sam zasadza swoją przewagę nad rolnikiem europejskim.

Jest w lincowym zeszycie z r. z. pisma *American Agriculturist* na stronie 285 niepoślednią [illegible] umieszczony w kąciku, który brzmi dosłownie tak:

„Nie ma się co obawiać konkurencyi".

„Nigdy amerykański rolnik nie potrzebuje się obawiać konkurencyi swych zamorskich braci. [illegible] sobie jest sam właścicielem, sam swoim rządcą, sam dzierżawcą i sam u siebie robotnikiem [illegible] możliwości. Oprócz tego jest on człowiekiem wykształconym i inteligentnym, przeto skłonny do pouczania się i doskonalenia, a jest pracowitym. Żaden rolnik na świecie nie [illegible] tych wszystkich dogodności, a skoro każda [illegible] jest mu pomocą do pomyślnego wywiązania się z swego zadania, nigdy przeto nie [illegible] mu konkurencya tych, co mają czynsz do płacenia właścicielom, albo co najmują zawiadowców [illegible] chodzą rękami (soft handed), albo tych, którzy zawiśli [illegible] posiadaczy ziemskich, albo wreszcie z drugiej strony tych, którzy [illegible] w najcięższej biedzie i [illegible] ciemnocie".

„[illegible] czysto amerykańska impertynencya wymaga, aby człowiek przyzwoity, obywatel, właściciel ziemski, ojciec dzieciom, brał w rękę pług, widły, kosę i pospolitował się z swymi [illegible] a nawet kompromitował i wystawiał na śmiech i żarty robotników. Czy on tu [illegible] nie rozumie, żeby i nasze panie i panny [illegible] krowy, myły garnki, zamiatały? Niemki to co innego — mają duże i grube ręce. Może on tak źle nie myślał — przeczytamy jeszcze raz... Dobrze, że nie wie o tem, że u nas i rządca i ekonom i pisarz, ba nawet i polowy chodzi *soft handed*, chyba, że ma w ręku laskę, i że przed godami przejdzie dziesięciu kandydatów na posadę polowego, stawowego lub gajowego, zanim się pojawi jeden szukający służby fornala. Wszak u nas mieszczanin, partacz szewski, a stoi pod parasolem nad ludźmi, kiedy mu żną żyto na tych czterech zagonach; a obywatel, właściciel kilkuset morgów ziemi, lub jego zaufany, albo uczeń szkoły rolniczej miałby stawać z kosą w ręku lub poganiać żniwiarkę! To już więcej jak śmieszne te amerykańskie pojęcia! A może on to pije do angielskich lordów, bo tam te „stewardy i baill ffy", to w powszedni dzień dosyć ordynarni ludzie. — Czytajmy jeszcze raz... A możeby się i zastanowić nad tem... Tyle w okolicy familij szlacheckich powydziedziczanych, ich dobra w rękach żydów lub Niemców, a przecież to nasza — od wieków nasza polska ziemia, krwią przodków przesiąkła... tak idzie w poniewierkę!... a wszystko przez dworność! I ten poczciwy nasz sąsiad, co tak wytwornym jeździł ekwipażem! Konie angielskie, stangret w galonach i szubie niedźwiedziej; dom otwarty, gościnny, tyle chwalony!... już zlicytowany! a najprzód się wzięli do cugów i karet — bo też ta nie było i co pociągnąć z zaprzęgów fornalskich!... Że tam taki warchoł amerykański jeździ jedną szkapą roboczą, to nic dziwnego; ale stateczny obywatel na dwóch kołach z batem i lejcami w ręku... jakżeby on wyglądał? Taż-by jemu ani kelner w hotelu należnego uszanowania nie oddał. Wprawdzie utrzymanie ekwipażów jest kosztowne i wyzywa do wycieczek, wizyt, rewizyt i innych od zajęć gospodarskich odrywających przejażdżek; ale kiedy to inaczej być nie może. Biedny człowiek! ha uczepi się przy Wydziale... Że licytują i chłopskie dziedziny — nic to dziwnego — to pijaki, jarmarkowicze, próżniaki — lepiej, że w godniejsze ręce przejdzie ich mienie; ależ tam nie było śmierdzącej gorzałki, lecz wino, szlachetny napój... Jużcić dobry trunek na frasunek, ale to przecie w tem starem przysłowiu jakiś fałsz!.... A ten tam Niemiec, w swoim spłowiałym kubraczku, com go kiedyś, na wiosnę przejeżdżając, widział z łopatą w ręku, jak spuszczał wodę z bruzd! — Niemcowi to jakoś uchodzi; ale mu się widać nie źle powodzi, ma szczęście, fornalki dobre, bydło piękne i w polu nie źle wygląda, widać wszędzie dostatek. Słyszę, że już dziedzicowi pożycza pieniędzy, a przecie to lichota wioszczyna; tylu dzierżawców stamtąd wyszło z torbami! Tylko patrzeć, jak resztę dopłaci, dziedzica zkwituje i wioskę zagarnie na własność właśnie wtedy, kiedy się wioszczyna jakoś podreperowała i możnaby coś więcej z niej pociągnąć!... Bądź cobądź źle się dzieje; ziemia nam się z pod nóg usuwa, a coraz to gorzej! Może by się i zastanowić. (D. n.)

Cło od nafty. *Budapester. Corr.* donosi, że na podstawie wzajemnej ugody obu gabinetów dotych czasowa klasyfikacya surowca naftowego pozostaje bez zmiany, że jedynie cło cośkolwiek podniesiono, a mianowicie na surowiec ciężki z 1·10 złr. na 1·42 złr., na lekki z 2 złr. na 2·10 od cetn. metr. Cło w wysokości 10 złr. na surowiec nadający się wprost do oświetlenia, jakoteż podatek konsumcyjny pozostały bez zmiany. O stopniowaniu cła na surowiec w miarę siły świetlnej, o czem tyle donoszono, nie ma zatem ani mowy. A twierdzenie *Pressy*, że Węgrzy zgodzili się na żądanie gabinetu austryackiego, a nie odwrotnie, pokazało się nieuzasadnionem.

Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych. Dnia 9 bm. o godzinie 5 po południu w lokalnościach Towarzystwa gospod. galic. we Lwowie (gmach Ossolińskich) odbędzie się pierwsze posiedzenie Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych na podstawie nowego statutu Towarzystwa, w którym w myśl § 19 mają prawo zasiadać z głosem stanowczym:

1) Z konsystorza metropolii obrz. łac. ks. kanonik Andrzej Mazurak. 2) Z konsystorza metropol. obrz. gr. ks. kanclerz Leon Hotorowski. 3) Z konsystorza arcybiskupiego orm. ks. kanonik Jan Szymonowicz. 4) Z konsystorza biskup. obrz. łac. w Przemyślu ks. kanonik Michał Kamiński, proboszcz z Rudek. 5) Z konsystorza biskup. obrz. gr. w Przemyślu ks. Seweryn Toroński, wicerektor sem. we Lwowie. 6) Z konsystorza biskup. w Krakowie ks. Walenty Pawlikowski, pleban z Jaworzna. 7) Z konsystorza biskup. w Tarnowie ks. prof. dr. Adam Kopycińki. 8) Z Wydziału krajowego Włodzimierz hr. Dieduszycki i członek Wydziału dr. Józef Wereszczyński. 9) Z komitetu Tow. gospod. w Lwowie Władysław książe Sapieha i dr. Tadeusz Skałkowski. 10) Z komitetu Tow. rolniczego w Krakowie dr. Herman Czecz i Antoni Wrotnowski dyrektor banku krajowego. 11) Z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie dr. Piotr Gross, reprezentant Tow. we Lwowie i Dr. Stanisław Bieliński adwokat kraj.

Z wyboru zaś Walnego Zgromadzenia, które się odbyło dnia 16 i 17 lutego b. r. następujący pp. 1) Augustynowicz Bolesław, 2) dr. Hermann Czecz 3) Artur Zaremba Cielecki, 4) dr. Teofil Ciesielski, 5) Dzieślewski Waleryan, 6) Dr. Bronisław Dulęba, 7) ks. Faciewicz Bazyli, 8) Władysław hr. Koziebrodzki, 9) Edmund Łoziński, 10) Tymoteusz Mandybur, 11) Olszewski Stanisław, 12) dr. Kajetan Orlecki, 13) dr. Gustaw Roszkowski, 14) dr. Tadeusz Rutowski, 15) Artur hr. Potocki, 16) Albert Wilczyński, 17) ks. dr. Feliks Zabłocki, i 18) dr. Fryderyk Zoll.

Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców w Krakowie według ogłoszonego sprawozdania miało z końcem r. 1885 członków 568 (o 20 więcej, niż r. 1884). Stan udziałów z końcem roku wynosił 40 022 złr. — Wkładki na rachunek bieżący wynosiły 106.768 złr.; reeskontowane weksle 67.824 złr.; eskontowane 217 147 złr. — Cały obrót kasowy w przychodzie i rozchodzie 3 377.186 złr. — Czysty zysk za r. 1885 wynosi 4580 złr.; z tego na tantyemy przeznaczono 10 proc. tj. 458 złr.; na manco kasowe 150 złr.; z aktywów odpisano 643 złr., a z reszty 3328 złr. przeznaczono na remuneracyę, na cele rękodzielnicze, na bibliotekę przy szkole rzemieślniczej, dla wygnańców z Prus i dla sierót po kursorze razem 630 złr.; na 6 proc. dywidendę wypadło 2276 złr., a do funduszu rezerwowego pozostałość w kwocie 422 złr.

Fundusz rezerwowy po 8 letniem istnieniu wzrósł był z końcem r. 1884 do 13.763 złr., do czego należy doliczyć tegoroczne uposażenie. Ten czysty dorobek wraz z udziałami członków jest funduszem gwarancyjnym dla kapitałów obcych.

Ostatnie wiadomości.

Od sekretaryatu Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 6 kwietnia przew. Grocholski zagaiwszy posiedzenie, wyraził żal i boleść posłów polskim z powodu zgonu ostatniego z grona wielkich poetów polskich, ś. p. Bohdana Zaleskiego, zmarłego na tułactwie.

W dalszym ciągu obrad szczegółowych nad budżetem, roztrząsano z kolei budżet ministerstwa handlu. Przedstawiono, że z powodu wielkiej liczby wcześniej zapisanych mowców do tytułu wydatków na centralny zarząd tego ministerstwa, nie może przyjść do głosu poseł polski, mający wykazywać potrzebę utworzenia oddzielnego ministerstwa dróg i komunikacyi. Uchwalono wnieść rezolucyę, wzywającą rząd, aby przy zawieraniu traktatu handlowego z Rumunią baczył na interesa rolnictwa przez zaprowadzenie od strony Rumunii ceł na zboże, z kraju tego wprowadzane do monarchii, utrzymał zakaz wprowadzania bydła z Rumunii, a co do ceł od nafty, uwzględnił słuszne żądania kraju. Jednak z powodu powyżej wskazanego, że mowca, uzasadniający tę rezolucyę, nie mógłby przyjść do głosu przy roztrząsaniu budżetu ministerstwa handlu, postanowiono rezolucyę tę wnieść i uzasadnić przy roztrząsaniu budżetu ministerstwa rolnictwa i upoważniono p. Romaszkana do zabrania głosu w tym celu.

Na wniosek p. Lewakowskiego, upoważniono go do przemawiania przy budżecie ministerstwa handlu, jeżeli zdoła przyjść do głosu, aby poruszyć w Izbie poselskiej sprawę, popieraną usilnie przez pp. polskich w delegacyach wspólnych, iżby rząd umożliwił towarzystwom i spółkom rzemieślników krajowych otrzymywanie dostawy potrzeb dla wojska.

Przy roztrząsaniu budżetu ministerstwa sprawiedliwości, upoważniono p. Rappoporta do przemawiania dla przedstawienia pewnych zmian w postępowaniu przy przymusowej sprzedaży nieruchomości, czego domagała się między innemi petycya Izby handlowej krakowskiej.

Piszą nam z Wiednia: Sprawa ceł od Rumunii stoi jak najgorzej. Kalnoky w interesie wielkiej polityki, a Tisza w interesie młynów węgierskich napierają na Taaffego, ażeby pozwolił na dowóz pszenicy rumuńskiej. Gdyby nawet Koło polskie zdobyło się na odwagę i oparło się temu stanowczo, w takim razie rząd ma zapewnione poparcie znacznej części lewicy i w tej sprawie obejdzie się bez Polaków. Mowa Fryderyka Süssa w specyalnej dyskusyi nad finansami jest pod tym względem znacząca wskazówką.

Założenie nowej rafineryi w Riece poruszyło nafciarzy galicyjskich. Z tego powodu poruszono w Kole polskiem myśl, ażeby poufnie zaproponować rządowi uchwalenie tymczasowego zaprowadzenia cła *(Sperrgesetz)* na wszystkie artykuły, przed stanowczem uchwaleniem nowego cła.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Lwów, 8 kwietnia. Prezydent sądu we Lwowie Piątkowski otrzymał order Leopolda, wiceprezydent Poglies order korony żelaznej. Dziś sądy in corpore składały życzenia.

Berlin, 8 kwietnia. W sejmie pruskim w Izbie poselskiej przed rozpoczęciem obrad nad projektem kolonizacyjnym w trzeciem czytaniu odczytał wczoraj przewodniczący ze starszeństwa p. Magdziński deklaracyę, motywującą, dlaczego Koło polskie w dyskusyi przy projekcie kolonizacyjnym nie weźmie dalszego udziału.

Przeciwko projektowi zapisani do głosu Windthorst, Virchow, Haenel, za projektem Tiedemann z Babimostu, Zedlitz i inni.

Wiedeń, 8 kwietnia. Urząd naczelny pocztowych kas oszczędności nakazał rewizyę książeczek czekowych w tym celu, aby z pomiędzy nich wyłączyć te, które nabyto wyłącznie w tym celu, by za przesyłki pieniężne pocztą nie płacić należytości za przekazy pocztowe i tym sposobem obejść przepisy.

Wiedeń 8 kwietnia. Ponieważ pewnem jest, że do czasu, kiedy upływa traktat handlowy z Rumunią, t. j. z końcem czerwca b. r. nie będzie można zawrzeć nowego traktatu, dlatego myślą tu o zaprowadzeniu pewnego stanu tymczasowego, którego warunki są właśnie przedmiotem narad. Rumunia skłania się do zawarcia nowego traktatu, jednak za główny warunek stawia — o ile o tem z dziennników rumuńskich wnosić można — otworzenie granicy dla bydła rumuńskiego.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 8 kwietnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby poselskiej w dalszym toku rozprawy budżetowej oświadczył br. Pusswald, iż ustawa dla marynarzy będzie przedłożoną Izbie poselskiej najpóźniej na sesyi jesiennej. Również co do morskiego prawa prywatnego rokowania z Węgrami, doszły już do tego stopnia, iż teraz rozchodzi się tylko o kilka zmian w tekście.

P. Chlumetzky życzy sobie zatrzymania czeków w pocztowych kasach oszczędności i stawia do uchwały rezolucyę o podwyższenie płacy listonoszów, woźnych pocztowych, manipulantek i telegrafistek.

Wiedeń, 8 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyła się dalej rozprawa nad tytułem o pocztach. P. Popper użalał się na trudności w wysyłaniu depesz do Czerniowiec i żądał osobnego drutu telegraficznego między Wiedniem a Czerniowcami. Kierownik ministerstwa br. Pusswald oświadczył następnie, że wszystkie uwagi, zrobione podczas rozpraw, będą ile możności uwzględnione. Wprawdzie nie można wszystkim życzeniom, jak np. życzeniu, wypowiedzianemu wczoraj przez p. Rosera uczynić zadość nawet przy najlepszej chęci. Dlatego trzeba ubolewać nad tem, że takie życzenia, w dobrej wierze wypowiedziane, jednak niewykonalne, objawiając się często i nagląco, nie mogą przyczyniać się do dobra służby.

W dalszym toku mowy swojej prosi p. Chlumetzky'ego, aby zechciał przedłożyć przyobiecane daty, by na ich podstawie przyspieszyć corychlej załatwienie swego wniosku co do lepszego uposażenia listonoszów i manipulantek.

Kwestya, czy fundusze pensyjne Towarzystw kolejowych są dostatecznie uposażone, jest przedmiotem dokładnego badania i będzie — jak się spodziewać można — wkrótce stanowczo uregulowaną.

Gregr jako mowca generalny wykazuje przykładami i faktami, że skargi na ucisk Niemców w Czechach nie są czem innem, jak tylko systemem podawania doniesień przekręconych i zmyślonych, ażeby z tego wyprowadzać wnioski fałszywe i mogące w błąd wprowadzić. Skarga Izby handlowej w Chebie (Eger) o pokrzywdzenie Niemców przy obsadzaniu posad poczmistrzów, jest zupełnie bezzasadna. — Z przytoczonych 17 poczmistrzów było 14 już przed 1 kwietnia 1885 na swych posadach, niektórzy z nich już od kilku lat. Holinka ojciec i syn byli mianowani za czasów Chlumeckiego. Prawdziwym powodem gniewu na czeskich poczmistrzów jest, że nie biorą udziału w niemiecko-narodowych demonstracyach i uroczystościach. Stara biurokracya musi wymrzeć, zanim w Austryi narodowości będą zupełnie równouprawnione.

Mowca, któremu często przerywała prawica oklaskami, a lewica sykaniem, kończy uwagą, że ustawiczne frazesy o ucisku Niemców w Czechach są ułudą, że używa się tu broni oszustwa i kłamstwa (oklaski z prawicy — wołania o wezwanie do porządku z lewicy). Po przemówieniach Pusswalda i Dewera prezydent Smolka wzywa Gregra do porządku za wyrazy „kłamstwo i oszustwo". W dalszym ciągu rozprawy broni Wildauer rezolucyi na korzyść pocztowych urzędników, poczem rozprawę zamknięto.

Berlin 8 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izba poselska przyjęła ostatecznie w głosowaniu imiennem 214 głosami przeciw 120 projekt do ustawy o kolonizacyi niemieckiej w prowincyach wschodnich. Koło polskie oświadczyło przed głosowaniem, iż się wstrzymuje od udziału w dalszych naradach, a głosować będzie przeciw, bo projekt przedłożony sprzeciwia się ustawom zasadniczym państwa pruskiego, zasadom ludzkości i traktatom międzynarodowym.

Konstantynopol, 8 kwietnia. Według wiadomości ze Sofii, ks. bułgarski ma się skłaniać do przyjęcia ugody, zawartej między Turcyą a Europą, zamiast tej, którą zawarł sam z Turcyą — aby okazać, że się chce zastósować do życzeń Europy, wyrażonych w uchwale międzynarodowej.

Ambasador rosyjski wybiera się do Liwadyi.

Ateny, 8 kwietnia. Na posiedzeniu Izby prezydent ministrów Delyannis bronił polityki rządu i tłomaczył, dlaczego Grecya wstrzymuje się od zaczepienia Turcyi, gdyż to sprzeciwiałoby się wszelkiemu prawu narodów. W dalszym toku mowy żąda rozdzielenia kwestyi politycznej od sprawy zaufania do obecnego ministerstwa, bo kwestya pierwsza musi być niezależną od drugiej. P. Lombardos krytykuje politykę ministerstwa, które nie mając zamiaru wojny prowadzić, naraziło Grecyę na utratę sympatyi mocarstw europejskich. Obecne położenie dyplomatyczne nazywa opłakanem, szczególnie z powodu osobistych nieporozumień, jakie zaszły między Delyannisem a posłami Niemiec i Anglii. Nieporozumienia te szkodzą sprawie greckiej. Po tej mowie posiedzenie odroczono.

Paryż 8 kwietnia. Depesza z Rzymu do dziennika *Univers* twierdzi, że porozumienie Watykanu z Prusami jest już zupełne.

Paryż, 8 kwietnia. Dochód z podatków pośrednich w miesiącu marcu b. r. mniejszy jest w porównaniu z preliminarzem o $2^1/_4$ mil., a w porównaniu z dochodem w marcu roku przeszłego o 5 milionów franków.

Ville franche, 8 kwietnia. Uwięzieni anarchiści w Decazeville — Ducquercy i Roche odmawiają ciągle wszelkich zeznań przed sądem — i domagają się natarczywie, aby ich puszczono na wolność.

Rzym. 8 kwietnia. Według dziennika *Popolo Romano* ministerstwo obecne ma się podać do dymisyi.

Monachium 8 kwietnia. Cesarz austryacki przybył tu rano, witany przez ks. Leopolda z żoną, ks. Ludwika i poselstwo austro-węgierskie.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 8 kwietnia 1886.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	85·40
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	—·—
„ srebrna	—·—	—·—
„ złota	—·—	—·—
4% Renta złota węgierska	103·60	103·95
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	—·—
Akcye kredytowe austryackie	295 40	296 50
„ „ węgierskie	297·75	293·—
Londyn	—·—	—·—
Napoleondor	—·—	—·—
Lombardy	—·—	119·75
Akcye Karola Ludwika	209·10	208 75
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	2·3·:0
Anglo-bank	118·40	118 —
Union	74·80	75·—
Bankverein	—·—	110·75
Staatsbahn	252·75	253·—
Elbethalb.	—·—	161 25
Tramway	—·—	206·50
Länderbank	117·—	117·10
Alpine	27 50	28·25
Marka	—·—	—·—
Rubel	—·—	124·90
Dukat	—·—	—·—
Berlin d. 8 kwietnia 1886.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	482 —

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 8/4.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie za 100 rubli	124 25	125 —
Marki niemieckie 100 mar.	61 25	61 75
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20-to frankówka złota	9 95	10 05
% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	103 —	104 —
% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	94 25	95 50
% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 50
% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95 25	96 50
% Obligi komunalne I Emis.	99 25	100 25
% Listy zast. Tow. kred. ziem.	94 25	95 50
% „ „ „ „ II. Ser.	92 50	93 50
% „ „ „ „	101 —	101 65
% „ Banku hip	102 50	103 50
% „ „ „ z prem. 10%	101 25	102 25
% „ „ „ zwr. za 40 lat	99 50	100 —
% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99 50	100 25
„ likwid. „ 100	90 25	91 25

Lwów, dnia 7/4.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	273 —	277 —
Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	101 25	102 —
% Listy „ „ „ „ 100	94 75	95 25
Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	95 50	96 25
Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	99 35	99 85
Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	104 50	105 25
% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	94 50	95 50
Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	99 50	100 —

Warszawa, dnia 7/4.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	91 —
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	100 15
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	97 40
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	96 —
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	95 20

Wiedeń, dnia 7/4.

OBLIGI DŁUGU PANSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	85 30	85 50
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	85 45	85 60
4% „ „ złota „ „ 100	113 85	114 —
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	101 70	101 90
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	129 —	129 50
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 75	140 25
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	140 25	140 75
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	170 25	170 75
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	169 50	170 —

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	103 75	103 90
5% „ papierowa „ „ 100	95 45	95 60
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	116 50	117 —
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	121 25	121 75
„ „ „ „ 50 „ „ 100	121 25	121 75
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	124 —	124 30

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104 90	105 50
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	105 25	105 75
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 70	105 50
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 —	105 75

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	105 —	105 50
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ 1	31 50	31 70
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ 1	18 25	18 50

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	95 40	96 —
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	102 75	103 25
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	101 50	102 25
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	99 70	100 20
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	99 70
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	101 50
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 80	100 25
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	126 75	127 —
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	100 —	100 40
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	101 —	101 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	95 50	— —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	101 40	101 80
4½% „ „ „ „ „ 100	101 90	102 10
4% „ „ „ „ „ 100	98 90	99 30
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	103 50	103 80

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	102 —	— —
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	118 50	118 75
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 10	101 70
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	103 —	103 30
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	83 60	84 —
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	92 20	92 70
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	23 —	124 —
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	100 20	102 50
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	157 25	157 75
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	101 75	101 75
5% Nordosty na 300 „ „ „ 100	100 50	101 —
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	75 60	76 —

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	179 75	180 25
Klary „ 40 „ m. k.	45 —	45 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	119 —	119 75
Krakowskie „ 20 „ w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	47 75	48 50
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 —	14 40
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	8 90	9 10
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 —	19 —
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	26 —	— —
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	135 75	136 —
4% „ „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

AKCYE BANKOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 zł.	118 10	118 60
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	110 75	111 —
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	296 —	296 50
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	298 —	298 50
14·50	Laenderbank (50% wpł.) „ 200 „	116 80	117 20
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	878 —	880 —
—·—	Unionbank „ 100 „	75 —	75 20
22·—	Galic. Bank hipoteczny	[illegible]	[illegible]
10·—	Bank kredytowy krakowski	[illegible]	[illegible]

AKCYE KOLEJOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
9.81	Alföld-Fiuma na 200 zł.	[illegible]	[illegible]
152.50	Ferdynanda półn.	[illegible]	[illegible]
10·50	Franciszka Józefa	[illegible]	[illegible]
13·50	Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy	[illegible]	[illegible]
11·50	Elżbiety	[illegible]	[illegible]
7·94	Koszycko-Bogumińskie	[illegible]	[illegible]
9·50	Rudolfa	[illegible]	[illegible]
9·94	Siedmiogrodzkie	[illegible]	[illegible]
30 fr.	Staatsbahn	[illegible]	[illegible]
7 fr.	Lombardy (Südbahn)	[illegible]	[illegible]
21·—	Żegluga na Dunaju	[illegible]	[illegible]

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	[illegible]	[illegible]
20-to Frankówki	[illegible]	[illegible]
20-to Markówki	[illegible]	[illegible]
Pół-Imperyały ros. pełne ważne	[illegible]	[illegible]
Funty szterlingi	[illegible]	[illegible]
Banknoty niemieckie	[illegible]	[illegible]
Ruble papierowe	[illegible]	[illegible]

BILANS

Towarzystwa Zaliczkowego w Dąbrowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką
za rok 1885.

Z początkiem roku 1885 było członków	1605	z wpłaconemi udziały	zł. 66,398	c. 43
Z tych wystąpiło w roku 1885 „	67	„ „	„ 6.416	„ 85
Przybyło w ciągu roku 1885 „	154	„ „	„ 12.022	„ 76
Stan członków z końcem r. 1885 „	1692	„ „	„ 72,004	„ 34

Stan czynny:

1.	Pożyczki udzielone	zł. 261,209	c. —
2.	Odsetki wypłacone wierzycielom na r. 1886	„ 605	„ 88
3.	„ zaległe u dłużników	„ 3,004	„ 43
4.	Zaliczki prawne	„ 1,139	„ 73
5.	Lokacya funduszu rezerwowego	„ 11,595	„ 58
6.	Gotówka w kasie z d. 31 grudnia 1885 r.	„ 7,090	„ 49

Stan bierny:

1.	Udziały członków	zł. 72,004	c. 34
2.	Wierzyciele Towarzystwa	„ 177,449	„ 92
3.	Odsetki na rok następny pobrane	„ 3,069	„ 11
4.	„ przez wierzycieli niepodniesione	„ 2,901	„ 27
5.	Fundusz rezerwowy	„ 17,101	„ 27
6.	Koszta administracyi	„ 2,771	„ 80
7.	Bank krajowy	„ 4,185	„ 90
8.	Czysty zysk rozdzielony uchwałą Walnego Zgromadzenia z d. 24 marca 1886 r., a to: a) 8% dywidendy od uprawnionych udziałów . . . zł. 5,045 c. 05; b) na rachunek strat i zysków 1886 r. resztę . „ 116 „ 45		

zł. 284,645 c. 11 zł. 284,645 c. 11

Dąbrowa, dnia 26 marca 1886 r. 496 1

Adolf Kukiel, dyrektor. *Konstanty Michniewski*, kontrolor.

Za zgodność z księgami:

Jan baron Konopka, *Dr. Antoni Zaręba.* *Władysław Jaśkiewicz.*

Ogłoszenie konkursu.

Wydział Rady powiatowej w Tarnowie rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z płacą roczną 1000 złr. wal. austr.

Posada ta jest tymczasową, jednakże, stósownie do postanowienia § 5 i 6 statutu służbowego, po upływie lat pięciu w stałą się zamienia.

Ubiegający się o rzeczoną posadę mają wnieść najdalej do dnia 30 maja 1886 podania pisemne do podpisanego Wydziału i w nich wykazać swój wiek, stan, dotychczasowe zatrudnienie, dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego, tudzież państwowych i krajowych ustaw administracyjnych.

Z Wydziału Rady powiatowej,
W Tarnowie d. 31 marca 1886.
478 2 3

Z drukarni Związkowej w Krakowie, Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski,